PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



Roznosicielka wody.

TOM I

obejmujący
zeszyty 1—6

oraz
Album portretów
Serja I.

CENA zł. 3.

......

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



Czarnowska Emilja — matka autora
(kopja z portretu olejnego).

BRACIOM SWOIM
I KOLEGOM
PAMIĘTNIKI TE
I WSPOMNIENIA
MŁODOŚCI
WSPÓLNIE
PRZEBYTEJ
POŚWIĘCA
AUTOR.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY
w KSIĘGARNI
GEBETHNERA
i WOLFFA
1921 r.

Zeszyt 2.

WYDAWNICTWO S. J. CZARNOWSKIEGO i Sp.

Odbito w tłoczni p. f. „St. Święcki“ w Kielcach
w małej ilości egzemplarzy.

III.

Lata moje dziecięce w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 do 1856).

Ojciec mój po ukończeniu aplikacji w Warszawie, przeznaczony został dnia 26 lipca 1843 r. na podpisarza sądu pokoju w Miechowie, mieście powiatowem ówczesnej gubernji radomskiej, z płacą 240 rb. rocznie.

Jako młody i wytworny warszawiak zapoznał się z rodziną naczelnika powiatu miechowskiego Wincentego Piątkowskiego, i starał się o rękę jego córki najstarszej Emilji. Mianowany następnie dnia 9 kwietnia 1845 r. pisarzem sądu pokoju w Staszowie, wyjechał tam już jako narzeczony, dla objęcia nowej posady.

Miasto Staszów leży w malowniczej dolinie rzeczki Czarnej, w powiecie sandomierskim, gubernji radomskiej (na pograniczu z późniejszą gubernją kielecką).

Rzeczka Czarna, wypływająca z gór świętokrzyskich, biegnie bystro wśród ich odnoży południowych, a połączywszy się ze Schodnią, wpada o 17 kilometrów od Staszowa do wspaniałej i spławnej już Wisły, za którą na widnokręgu majaczą błękitne grzbiety Karpat.

Staszów ongi należał do grodów, które w dziejach ziemi naszej zajmowały miejsce niepoślednie. Kroniki krajowe wspominają o Staszowie już w XV wieku, gdy drobna do owego czasu osada, przeszła w ręce możnego rodu Jastrzębców. Wojewoda łęczycki Marcin z Łubni był pierwszym znanym historycznie posiadaczem rozległego, bogatego w gips i wapień, obszaru leśnego, którego ogniskiem był Staszów. Z miejscowego kamienia wapiennego, wdowa po wojewodzie Dorota wzniosła kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja, Parafja staszowska założona była za Wojciecha Jastrzębca biskupa krakowskiego, później arcybiskupa gnieźnieńskiego, za króla Władysława Jagiełły.

W drugiej połowie XV wieku właścicielem dóbr staszowskich był Jan Jastrzębiec Rytwiański, wojewoda krakowski

Przywileje miejskie otrzymała osada owa w końcu XV wieku. W r. 1526 król Zygmunt I wydał przywilej na targi tygodniowe Hieronimowi Łaskiemu. W ciągu XVI w. Staszów, podobnie jak wiele innych miejscowości tego kraju, począł szybko rozwijać się dzięki przywilejom ściągającym tam osadników rękodzielników. Szczególnie kwitnęły tam przez długie lata niektóre rzemiosła, mianowicie: sukiennictwo, krawiectwo i kuśnierstwo. Dużo bowiem zwierza i futer dawały olbrzymie bory okoliczne. Cech sukienniczy otrzymał ustawę cechową już w r. 1558, kuśnierze i krawcy w r. 1621. Ratusz (zrujnowany w roku 1862) pochodzi z końca XVI stulecia. Krom wspomnianego poprzednio pierwszego kościoła, powstał później drugi pod wezwaniem św. Ducha, wraz ze szpitalem dla ubogich. Obecny kościół parafjalny zbudowano w r. 1833. Dobra staszowskie przechodziły kolejno w ręce Tęczyńskich, Opalińskich, Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, wreszcie Radziwiłłów.

Staszów, liczący około 10.000 mieszkańców, w ostatnich czasach ma wygląd zwykły naszych małych miast. Wpośrodku obszerny rynek kwadratowy, otoczony domami piętrowemi, stanowi śródmieście, z którego rozchodzą się nakrzyż ulice znaczniejsze, kończące się wśród domków coraz mniejszych przedmiejskich, z licznemi ogrodami i polami. Rzeczka Czarna, przepływająca przez miasto, porusza wielkie młyny wodne. Zresztą parę starożytnych kościołów katolickich, nowa cerkiew prawosławna, synagoga żydowska, stary ratusz, rodzaj hali targowej, na środku rynku — stanowią jedyne urozmaicenie szarzyzny budowlanej tego miasteczka. W roku 1912 próbowano ożywić je przez urządzenie wystawy rolniczej. Staszów położony wśród okolicy pięknej, lecz pozbawionej szybkiej komunikacji bezpośredniej, nie może rozwijać się należycie.

Przed laty kilkudziesięciu, za pobytu tamże ojca mego, było z tem stokroć gorzej. Ojciec mój przybywszy do Staszowa w kwietniu 1845 r. wynajął odpowiednie mieszkanie, zaczął je powoli urządzać i ekwipować się. Na kilka miesięcy przed ślubem zamówił garnitur mebli salonowych według zwyczaju ówczesnego, jak o tem świadczy umowa piśmienna, zawarta 12-go lipca 1845 r. ze stolarzem staszowskim Antonim Wiązkiem, wedle której ów majster zobowiązał się wykonać i dostarczyć na dzień 15 września t. r. 1845, meble orzechowe ciemne, a mianowicie: kanapę w cenie złotych polskich 144, dwa fotele oba złp. 75, sześć krzeseł po złp. 25 za złp. 150, stół przed kanapę za złp. 130, stolik do gry za złp. 36, ogółem wszystko za złp. 535.

Nadto w dodatku stolarz zobowiązał się zrobić jeszcze stoleczek pod nogi i dwie spluwaczki orzechowe. Zadatku na tę robotę otrzymał Wiązek złp. 100. Krom tego osobno później kazał ojciec zrobić sobie szafkę służącą zarazem za biurko, z blatem w górę podnoszonym i opuszczanym do pisania, z szufladkami na papiery nad nim, a półkami w dolnej połowie

zamykanej na drzwiczki podwójne. Rysunek dokładny tej biuroszafki ręką ojca zrobiony, z objaśnieniami rozmiarów dla stolarza, znalazłem obok umowy piśmiennej z Wiązkiem w „Aktach i rachunkach" osobistych ojca.

Osobna zapiska rachunkowa, przy papierach wspomnianych powyżej zachowana, obejmuje wykaz innych sprawunków przedślubnych ojca z cenami ówczesnemi z r. 1845, a mianowicie: dwie obrączki złote ślubne złotych polskich 80, pokrycie na meble 60, futro 450, krawiec za ubranie 129, chustka biała (szalik) 16, rękawiczki 5, parasol 20, mora czarna i 3 pary rękawiczek 14, zegarka naprawa 6, zwierciadło 20, szkła do lampy dwa 1, razem złotych polskich 801.

Inne sprawunki i sprzęty domowe zakupywał ojciec później w miarę potrzeby, jak np.: buty za złp. 10 (za podszycie butów płaciło się wówczas 8 złp., za podzelówkę 40 groszy); spodnie letnie 12 zł., zimowe 29 zł. (w tem za kort zł. 24, za robotę 5 zł.), palto zł. 46 gr. 20 (za kort 28 zł., podszewkę zł. 6 gr. 20, za robotę 12 zł.); kortu łokieć kosztował zł. 5 gr. 10, rękawiczki letnie zł. 1 gr. 10, zimowe 3 zł.

Po urządzeniu się w Staszowie ojciec w jesieni wyjechał do Miechowa, gdzie ślub jego odbył się 18 października 1845 r. Kopja aktu małżeństwa (na papierze stemplowym w cenie kopiejek 7½ z orłem dwugłowym) w aktach osobistych ojca przechowana, brzmi jak następuje:

„Działo się w mieście Miechowie dnia 18 miesiąca października, o godzinie 11 przed południem, 1845 roku. Wiadomo czynimy, że w przytomności jaśnie wielmożnego Karola Godeffroy prezesa rady opiekuńczej powiatu stopnickiego, dziedzica dóbr Zborów i innych, wuja nowozaślubionej i jaśnie wielmożnego Wincentego Wielogłowskiego prezesa rady opiekuńczej powiatu miechowskiego, dziedzica dóbr Nadzów i innych, powinowatego nowozaślubionego; pierwszego we wsi Zborów powiecie stopnickim, drugiego we wsi Nadzów w powiecie miechowskim gubernji radomskiej zamieszkałych, z których pierwszy liczy lat 48, a drugi lat 67 — na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między wielmożnym Eustachjuszem Czarnowskim lat 27 liczącym, kawalerem, pisarzem sądu pokoju okręgu staszowskiego, w mieście Staszowie zamieszkałym, urodzonym we wsi i parafji Pacyna, powiecie gostyńskim, gubernji warszawskiej, synem Walentego Czarnowskiego i Domiceli z Cybulskich małżonków już zeszłych — a wielmożną Emilją Piątkowską lat 20 liczącą, w mieście Miechowie urodzoną, córką wielmożnego Wincentego Piątkowskiego, kawalera orderu św. Stanisława, naczelnika powiatu miechowskiego i wielmożnej Emilji de Godeffroy, małżonków w Miechowie zamieszkałych, przy których zostaje. Małżeństwo to poprzedziły trzy zapowiedzi w dniach 28 miesiąca września, 5 i 12 miesiąca października roku bieżącego w parafjach Miechowa i Staszowa

i zezwolenie ustne obecnych aktowi rodziców ze strony nowozaślubionej."

Podpisano: ksiądz Baltazar Chwalbiński urzędnik stanu cywilnego parafji Miechów, Eustachy Czarnowski zaślubiony, Emilja z Piątkowskich Czarnowska, Wincenty Wielogłowski, Karol Godeffroy, Wincenty Piątkowski, Emilja de Godeffroy z męża Piątkowska. — Zgodność z księgami parafjalnemi świadczę i pieczęcią urzędową stwierdzam, w Miechowie dnia 7/19 marca 1846 r., (podpisano ksiądz Baltazar Chwalbiński urzędnik stanu cywilnego parafji Miechów (Miejsce pieczęci).

Po ślubie odbyła się tegoż dnia świetna zabawa weselna. Potem wkrótce rodzice z Miechowa wyjechali powozem podarowanym przez dziadka, do Staszowa, gdzie ojca powoływały pilne obowiązki urzędowania.

Po drodze państwo młodzi wstąpili do Zborowa pod Stopnicą, do dziadka Karola Godeffroy wuja mamy, a brata mojej babki Piątkowskiej. W Zborowie wypoczęli po 9-milowej podróży, a resztę drogi 3½ mili przebyli końmi dziadka Godeffrego.

Przybywszy do Staszowa zajęli rodzice mieszkanie urządzone zawczasu przez ojca. Mieszkanie to składało się z kilku pokoi i kuchni, a było bardzo tanie, tak jak wogóle wszystko pod owe czasy, w porównaniu z cenami późniejszemi. Komornego płacił ojciec w Staszowie kwartalnie 75 złp czyli rocznie 300, t. j. 45 rubli.

Powóz własny przy ówczesnych złych drogach, zwłaszcza w porze jesiennej, był wielką dogodnością i ułatwiał znacznie wyjazdy do znajomych w okolice Staszowa. Najem koni był łatwy przy ówczesnej taniości. To też rodzice robili dość liczne wizyty poślubne i następne, a także wyjazdy na większe święta doroczne do krewnych i dziadków w Zborowie i Miechowie.

Ojciec mój w Staszowie jako pisarz tamecznego sądu pokoju pobierał skromną płacę 270 rubli rocznie. Z sukcesji po rodzicach swoich pozostał ojcu niewielki fundusz. Albowiem najstarszy z braci ojca stryj Marceli jako opiekun, chociaż bardzo oszczędny i ścisły w rachunkach, musiał jednak na utrzymanie i kształcenie szkolne ojca, jako najmłodszego z braci swych, sporo wydatkować do czasu dojścia do pełnoletności jego. Później znacznym zasiłkiem w dochodach rodziców był procent od posagu matki mojej, wypłacany przez jej ojca corocznie.

Ojciec mój, od czasu osiedlenia się w Staszowie w r. 1845, prowadził bardzo dokładnie rachunki oraz „Księgę wydatków domowych" aż do r. 1880, t. j. przez lat trzydzieści pięć, zapisując najdrobniejsze sprawunki. Duża księga owa formatu arkusza kancelaryjnego (złożona z kilkudziesięciu kart papieru sinego, rubrykowanych w dwie szpalty po obu stronach, oprawna w okładkę tekturową z grzbietem skórzanym) stanowi zabytek obejmujący dokładny obraz ówczesnego gospodarstwa

domowego, oraz ceny różnych produktów, wiktuałów, najmu mieszkań, służby i t. p., w środkowych latach zeszłego wieku XIX.

Ze względu na młody wiek mamy, jako 20-letniej mężatki jej matka czyli moja babka wysłała z Miechowa z rodzicami do Staszowa swoją dawną zaufaną gospodynię Obarską, razem z jej synkiem Julkiem. Owa opiekunka, zwana w naszej rodzinie pieszczotliwie Obareczką, była to osoba już niemłoda, poważna, doświadczona, bardzo taktowna, delikatna w obejściu i życzliwa dla domu. Synka jej Julka ojciec mój zapisał zaraz do szkółki staszowskiej, i corocznie płacił za jego naukę. Prócz owej gospodyni mama w Staszowie przyjęła do służby dziewczynę wiejską Zosię, a do posługi ojcu przychodził co rano woźny Filip.

Wyżywienie i utrzymanie tej całej służby było pod owe czasy bardzo łatwe, a płaca niewielka. Mianowicie: gospodyni Obarska pobierała rocznie zasługi złp. 100. Jej synek Julek otrzymywał przyodziewek też bardzo tani: w pierwszym roku 1845 surducik i paletko za zł 10, buty zł. 7, czapka za zł. 1 gr. 10; w drugim roku 1846: spodeńki letnie za zł. 4 gr. 15, drugie zimowe zł. 10, surdut 12 zł. i buty 8 zł. Opłata szkolna za chłopca wynosiła rocznie złp 6.

Służąca Zosia w roku 1845 brała zasługi 36 zł. rocznie. W roku 1847 nastała po niej sługa Katarzyna płatna rocznie też 36 złp.

Służący przychodni Filip dostawał 5 zł. na miesiąc czyli 60 zł. rocznie.

W czasie moich urodzin w r. 1847 przyjęta została w maju niańka Michałowa, płatna 12 zł. kwartalnie czyli 48 zł. rocznie.

Wobec ówczesnej taniości produktów żywności i odzieży, można było jak widać z powyższego, w domu średnio zamożnym utrzymać służbę dość liczną.

Dla porównania z czasami zeszłowiecznemi najmu służby zaznaczę, że na początku wielkiej wojny europejskiej w r. 1915 w mieście powiatowem Miechowie służąca domowa brała kwartalnie najmniej 60 złp., czyli rocznie zł. 240. Dobra kucharka kwartalnie 100 zł. t. j. rocznie zł. 400. To znaczy, że po upływie lat 70 (od r. 1845 do 1915) płace sług są w małych miastach polskich 4 do 6 razy większe, a to z powodu drożyzny wszystkiego stopniowo rosnącej.

Kolendy noworoczne były dawniej również znacznie skromniejsze. I tak w r. 1846 dawano kolendy muzykantom zł. 1, kominiarzom zł. 1, policjantom z magistratu zł. 2, woźny sądowy dostawał 5 zł., listonosz tylko zł. 1, gdyż w ciągu roku za doręczenie każdego listu brał po 3 grosze.

Po przybyciu rodziców do Staszowa w jesieni 1845 roku zaopatrzono też zaraz śpiżarnię na zimę w niezbędne jarzyny i wiktuały, drwalnię w opał, a kuchnię w sprzęty i narzędzia niezbędne, po cenach bardzo tanich wogóle.

Na wydatki stałe miesięczne, np. na chleb, bułki, mięso, nabiał, sól i t. p., ojciec dawał mamie co 1-go każdego miesiąca zwykle po 60 złp., czasem z dodatkiem nadzwyczajnym po 80 do 100 zł. wedle potrzeby.

Opał, światło, ziemniaki, zboże na mąkę, wino, piwo, tytoń i różne drobiazgi zakupywał ojciec osobno na mieście.

W r. 1845 w jesieni drzewa sążeń cały z przywiezieniem do domu kosztował złp. 10, w r. 1846 w zimie zł. 8, w r. 1847 na wiosnę zł. 12, fura drzewa 3 zł. gr. 15 Świec stearynowych funt zł. 2 gr. 15, łojowych złp. 1. Oleju do lampy garniec w r. 1845 zł. 6 gr. 20, w r. 1846 zł. 8.

Ziemniaków korzec w jesieni 1845 kosztował zł. 4, w roku 1846 zł. 5, w r. 1847 na wiosnę na przednówku zł. 32.

Żyta na mąkę korzec w jesieni 1845 r. zł. 26, w r. 1846 zł. 28, w r. 1847 na wiosnę zł. 32, na przednówku 42 zł.

Owsa dla koni gościnnych korzec płacono w jesieni roku 1846 zł. 10.

Do kiszenia kapusty kupiono beczkę większą za zł. 4, mniejszą za 3 zł.

Za wóz siana kupionego dla krowy własnej w roku 1846 zapłacono 5 zł., za 5 snopków słomy na sieczkę 40 groszy.

W r. 1847 w sierpniu zapłacono konowałowi za poradę od krowy zł. 3, ale krowa mimo to zdechła; za zdjęcie z niej skóry dano 2 zł. Zdechła i świnka, za której zakopanie zapłacono też 2 zł.

Owoce, jarzyny i różne wiktuały były podówczas bardzo tanie. Jabłek korzec kosztował 20 zł., śliwek węgierek ćwierć korca 5 zł., orzechów włoskich kopa 15 gr., ogórków kopa zł. 1, cytryna 10 gr., fig funt zł. 1 gr. 15, funt karmelków 5 zł.

Napoje stołowe niedrogie były: wina węgierskiego butelka kosztowała 4 zł., piwa zwyczajnego flaszka 5 groszy, wódki słodkiej 2 zł., porteru zł. 1, araku kwaterka 1½ złotego.

Ryby: śledź 7 gr., karp duży zł. 1 gr. 15.

Herbaty chińskiej funt 24 zł.

Tytoniu paczka 1½ złotego, cygaro 7 gr., paczka zapałek 5 gr., pudełko szuwaksu 10 gr.

Szyba do okna kosztowała zł. 1, szkiełko do zegarka 2 zł., śrutu ołowianego funt 24 gr., strzyżenie włosów zł. 1, golenie 10 groszy.

Papieru libra 24 gr., piór gęsich wiązka sztuk 24 gr. 14, laku laska 10 gr., oprawa książki zł. 1.

Do biblioteki domowej w Staszowie dokupił ojciec między innemi nowe tomy „Dziennika praw Królestwa Polskiego“, powieść Sue'go „Mystères de Paris“ w jednym grubym tomie formatu wielkiej 8-ki, pięknie ilustrowanym (za zł. 17), sztychy Napoleońskie (za zł. 12), dwa kalendarze (za 5 zł.) i t. d

Korespondencję listową w Staszowie prowadzili rodzice bardzo ożywioną, zwłaszcza matka moja ze swoją rodziną;

ojciec mniej często pisywał do swych braci i kolegów w Warszawie. Wyprawiano i odbierano po kilkadziesiąt listów corocznie. Przesyłka listu zwyczajnego pocztą kosztowała wówczas złp. 1, a za przyniesienie do domu płaciło się listonoszowi 3 grosze.

Mama pisywała najwięcej do Miechowa do swej matki i ojca, a także do sióstr i brata jedynaka, głównie w każde wielkie święta Bożego narodzenia, Wielkiej nocy, na imieniny różne i t. p.; także do Zborowa do swoich wujostwa i siostry ciotecznej. W lecie szły też listy do zakładu kąpielowego w Solcu pod Stopnicą, do Marienbadu w Czechach, do krewnych, wyjeżdżających tam na kurâcję.

Ojciec, krom listów do braci i kolegów w Warszawie mieszkających, pisywał często do znajomych w okolicy Staszowa: do Nadzowa do państwa Wielogłowskich, do Dobry do państwa Rusockich, do Sandomierza, Radomia i in. w różnych interesach.

Krom listów i przesyłek pocztą, wyprawiano też od rodziców mamy z Miechowa posłańców pieszych, zwykle służących zaufanych, z koszyczkami lub tobołkami z żywnością na drogę. Taki posłaniec z domu rodzicielskiego był zawsze miłym gościem, częstowanym hojnie za swój trud. Po wygodnym noclegu, zwykle nazajutrz wracał z listami, z wiadomościami ustnemi i relacją o wszystkiem.

Moje urodziny w dniu 14 maja 1847 roku były naturalnie przedmiotem korespondencji familijnej bardzo ożywionej.

Przyjazd chrzestnych rodziców moich do Staszowa: dziadka mego Wincentego Piątkowskiego z Miechowa i babki Karolowej Godeffroy ze Zborowa był prawdziwą uroczystością rodzinną.

„Wypis urzędowy“ nr. 46 metryki mojej (zachowanej w dokumentach familijnych, na papierze stemplowym o dwóch okach czyli pieczęciach drukowanych: jedna z orłem dwugłowym i napisem „7½ kopiejek — siedm i pół“, druga z cyfrą A II i koroną cesarską Aleksandra II) brzmi jak następuje:

„Działo się w Staszowie dnia siedmnastego maja tysiąc ośmset czterdziestego siódmego roku, o godzinie dziesiątej rano. — Stawił się Eustachy Czarnowski pisarz Sądu pokoju Okręgu staszowskiego w Staszowie zamieszkały, lat 29 liczący, w obecności Michała Żelazowskiego doktora medycyny lat czterdzieści i Aleksandra Grochowskiego podpisarza Sądu pokoju Okręgu staszowskiego lat dwadzieścia cztery liczącego, obydwu w Staszowie mieszkających, i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Staszowie dnia czternastego bieżącego miesiąca i roku (14 maja 1847 r.) o godzinie drugiej rano w domu pod numerem 162, z jego małżonki Emilji z Piątkowskich lat dwadzieścia jeden liczącej. Dziecięciu temu na chrzcie ś-ym z wody tylko odbytym nadane zostało imię Stanisław i Jan Nepomucen, a rodzicami jego chrzestnemi byli W-y Wincenty Piątkowski

i JW-a Joanna z Wesslów Godeffroy. — Akt ten po przeczytaniu stawającym i świadkom wraz z nimi podpisaliśmy: Xiądz Ignacy Dzisiewski za urzędnika stanu cywilnego, Świadkowie: Eustachy Czarnowski, Michał Żelazowski, Aleksander Grochowski,

„Za zgodność niniejszego wypisu urzędowego ze swym oryginałem, na papierze bez stempla pisanym, w duplikacie Akt stanu cywilnego parafji staszowskiej za rok 1847 znajdującym się, a w Archiwum sądu pokoju okręgu staszowskiego zachowanym, świadczę i przy wyciśnięciu pieczęci urzędowej swym podpisem stwierdzam. W Staszowie dnia 18/30 września 1856 r. (miejsce pieczęci) podpisano: Wąsowicz pisarz sądu pokoju".

W Staszowie z rodzicami mojemi przebyłem pierwsze pół roku niecałe życia mego (od dnia urodzin 14 maja 1847 r. do końca września tegoż roku). Z owych pierwszych miesięcy dziecięctwa nie pozostały mi w pamięci naturalnie żadne fakty domowe, ani tembardziej wspomnienia krajobrazów Staszowa i t. p, Dopiero w r. 1912 kilka uzyskanych widoków fotograficznych tego miasta, przedstawiających: rynek, główniejsze ulice i budowle, kościół i in., wreszcie opis Staszowa pomieszczony powyżej, dały mi niejakie wyobrażenie o mem gnieździe rodzinnem.

Urodziłem się dolichocefalem czyli długogłowcem, co jednak stwierdziłem dość późno dopiero w r. 1914 a życia mego 67, przez pomiar czaszki swojej, której długość największa wynosiła wówczas milimetrów 200, szerokość 145; mój wskaźnik główny przeto wypadł = 72,5. Wzrost mój średni w tymże roku życia wynosił 1,62 metra. Waga ciała w ubraniu letniem w Warszawie w r. 1908 wynosiła pudów 5 funtów 15 złotników 24 czyli funtów 215. Barwa oczu moich ciemnobrunatna, włosów zamłodu czarna, w starości siwa. Brwi jednak do późnego wieku lat 69 w r. 1917 (gdy to piszę) zachowały zupełnie czarną barwę, obok znacznego posiwienia włosów brody, wąsów i głowy. Prawdopodobnie dla tego, że włosy na brwiach zawsze najczyściej się utrzymują i zawsze są na powietrzu otwartem.

W artykule p. n. „Wyżyna kielecko-sandomierska" pomieszczonym w tygodniku krajoznawczym „Ziemia" w nr. 16 z dnia 18 kwietnia 1914 r., Stanisław Lencewicz między innemi pisze: „Wskaźnik główny czaszki w powiecie kieleckim wynosi 82,1; na południu powiększa się do 88 (powiat opatowski), na północy zniża się (powiat opoczyński). Widzimy zatem, że mieszkańcy wyżyny kielecko-sandomierskiej są pod względem budowy czaszki typem przejściowym między krótkogłowcami, ostoją których jest obszar Wisły górnej, a ludnością bardziej długogłową zamieszkującą Kujawy i Mazowsze (skąd pochodził mój ojciec). Oczywiście i w powiecie kieleckim spotyka się różne kształty czaszki, ale procentowo najwięcej jest pośredniogłowców, jak to pokazuje następujące zestawienie:

Długogłowców o wskaźniku	do 75	— 0,21%
Podłużnogłowców „ „	75 do 79	— 8,30%

Pośredniogłowców o wskaźniku	80 do 84	— 76,00%
Krótkogłowców „ „	85 „ 89	— 14,78%
Krótkogłowców silnych „	90	— 0,71%

Przy długogłowej czaszce mojej o wskaźniku 72,5 twarz mam ściągłą, której długość od szczytu kości czołowej do końca brody, wynosi w cięciwie cm. 22, szerokość największa 14 cm. Wysokość czoła mego w cięciwie cm. 11, szerokość 15 cm.; długość nosa 5 cm. Zarost twarzy mam średni.

Sądząc z portretów familijnych i z opowiadań rodzinnych, byłem podobny z twarzy w dzieciństwie i zamłodu do mojej matki, w wieku zaś późniejszym do jej ojca czyli mego dziadka (atawizm). Matka moja i jej ojciec mieli czoła wysokie, twarze ściągłe czyli podługowate, ojciec mój również, ale czoło miał nieco niższe. Krom podobieństwa fizycznego po dziadku macierzystym odziedziczyłem wielkie zamiłowanie wiedzy, do kolekcjonowania zbiorów naukowych przyrodniczych, archeologicznych, artystycznych, bibljotecznych i t. p., także do ładu porządku i administracji gospodarczej, pracowitości i słowności. Te ostatnie zalety odziedziczyłem też wprost po ojcu i matce mojej, którzy oboje odznaczali się wielką pracowitością i prawością charakteru.

Rodzice moi w Staszowie, oprócz częstej korespondencji familijnej, wyjeżdżali też nierzadko do krewnych i znajomych na wieś i w okolice Staszowa, zwykle na święta Bożego narodzenia, Wielkiejnocy i w niedziele.

Własny powóz i tani najem koni w owe czasy ułatwiały te wyjazdy, czasem też znajomi użyczali swoich koni z powrotem.

Na święta dłuższe Bożego narodzenia i Wielkiejnocy jeździli rodzice zwykle do pobliskiego Zborowa pod Stopnicą, do dziadka Karola Godeffroy wuja mamy. Najem koni do Zborowa, odległego od Staszowa przeszło 3 mile, kosztował w r. 1846 złp. 26 gr. 20 czyli 4 ruble. W lutym tegoż roku jeździła mama do swoich rodziców do Miechowa odległego mil 11, a podróż ta kosztowała 58 zł. Drugi raz wyjechali rodzice do Miechowa w początku kwietnia 1846 r. na cały tydzień świąt wielkanocnych. W lecie tegoż roku 1846 w lipcu wyjechał ojciec na kurację do kąpieli mineralnych w Solcu, będącym własnością dziadka Karola Godeffroy. Stamtąd w sierpniu za interesami urzędowemi przez Miechów, Kielce i Radom do Warszawy. Kuracja i podróż owa kosztowały tylko 90 rubli. Mama przez czas owej podróży ojca przebyła lato w Miechowie u swoich rodziców. W końcu tegoż roku 1846 na Boże narodzenie wybrali się rodzice do Zborowa do wujostwa swoich, najęwszy konie za 27 złp.

W r. 1847 na Wielkanoc byli rodzice w Miechowie (najem koni tam i z powrotem kosztował złp. 100).

Do znajomych w okolice Staszowa wyjeżdżali rodzice najczęściej do wsi D[illegible]ry, do państwa Rusockich, do Kurozwęk do państwa Popielów, do Nadzowa do p. Wielogłowskich i t. d.

Ojciec jeździł też w interesach sądowych, na sekcje i t. p., w bliższe i dalsze okolice Staszowa do różnych wsi i miasteczek: do Ruszczy, Rytwian, Połańca, Sandomierza i in.

Nakoniec dnia 22 listopada 1847 r, wskutek przeniesienia ojca do Miechowa na sędziego sądu pokoju tamecznego, zaczęła się nasza przeprowadzka domowa ze Staszowa i wyjazd ojca 1 grudnia tegoż roku na nowe urzędowanie. Koszty tej przeprowadzki i podróży rodziców do Miechowa wyniosły przeszło 400 złp.

Ojciec mój w Staszowie przebywał przeszło półtrzecia roku, jak to już poprzednio zaznaczouo: od 9 kwietnia 1845 r., jako pisarz tamecznego sądu pokoju, do 22 listopada 1847 r. Były to lata burzliwe i pełne niepokoju. W roku 1846 w bliskiem sąsiedztwie tuż za Wisłą srożyła się okrutna Rzeź galicyjska, za Karpatami gotowało się wrzenie przyszłej rowolucji węgierskiej.

Zanim nastały czasy ogólnego przewrotu, który miał obalić trwały pozornie system Metternichowski, zaszły w roku 1846 straszne wypadki wewnętrzne, rzucające ponure światło na moralną stronę polityki owego ministra. Dla sparaliżowania powstania zamierzonego w Galicji, postanowił on urządzić tam rzeź krwawą wpośród wyższych warstw społecznych. Polecił utworzyć bandy zbójeckie złożone z ciemnych chłopów, urlopników wojskowych i kryminalistów wypuszczonych z więzień, w celu wymordowania szlachty polskiej. Zorganizowane przez agentów rządu bandy zbójów, pod głównem dowództwem urlopnika Szeli, rozpoczęły w Galicji zachodniej w dniu 18 lutego 1846 roku straszliwe mordy i grabieże. Pod ciosami tych gromad zbójeckich padło w ciągu trzech dni w zachodnich powiatach Galicji przeszło 800 głów szlachty polskiej, mordowanej w swych dworach, bez różnicy wieku, płci i powołania. Jakób Szela rodem z okolic Tarnowa za Wisłą w Galicji, żołnierz urlopowany, wypuszczony został z więzienia z polecenia starosty obwodowego Breindla, aby zebrał bandy rozbójnicze. Szela był już wówczas starcem. Tłumy ciemne podburzane przez dobrze płatnych agentów rządowych, prześcigały się w okrucieństwach. Trupy zamordowanych zwożono do urzędów dla wzięcia nagrody od sztuki. Zrabowanemi łupami dzielono się bezczelnie. Szela zbogacony kupił sobie wielkie dobra na Bukowinie, i za swe zasługi otrzymał z Wiednia order. Rzeź nie przekroczywszy za prawy brzeg Sanu, srożyła się najbardziej w powiatach sandeckim, bocheńskim i tarnowskim, w bliskiem sąsiedztwie naszej ziemi sandomierskiej, dokąd mało komu udało się schronić z powodu ściśle strzeżonej granicy rosyjskiej. Natomiast burzliwe wrzenie wśród ciemnych mas ludu wiejskiego odczuwać się dawało i po naszej stronie Wisły.

Echa owych zaburzeń i wstrząśnień społeczno-politycznych odbijały się ponuro i smutno w głuchym zakątku okolic Staszowa, nad mą kolebką, i na całe otoczenie działały przygnębiająco.

Wśród odgłosu burz rewolucyjnych, wśród chmurnego widnokręgu społeczno-politycznego, ojciec mój przenosił się ze Staszowa w jesieni 1847 r. do miasta powiatowego Miechowa, na sędziego tamecznego sądu pokoju, gdzie urzędował znów przeszło półtrzecia roku, do 23 lipca 1850 r.

Miechów i powiat miechowski należy do najpiękniejszych stron Polski. Otacza je nasza wspaniała Wisła, a wzdłuż prze-przecinają śliczne doliny, pełno łąk kwiecistych, porzecza Dłubni, Sreniawy i Nidzicy. Ziemia proszowska, zajmująca południowo-wschodnią część powiatu miechowskiego, jest obok ziemi sandomierskiej najurodzajniejszą w naszym kraju.

Miasto Miechów leży nad rzeczką Miechówką, która wpada do t. zw. Wielkiej rzeki, łączącej się niedaleko pod wsią Komorowem ze Śreniawą, dopływem lewego brzegu Wisły. Rzeki owe w okolicach Miechowa płyną przez prastare doliny wyżłobione w opoce wapiennej, widocznej tu i owdzie na brzegach wyniosłych podmytych przez nurty wód.

Pokłady opoki marglowo-wapiennej z okresu kredowego, pokryte są w tych stronach grubemi warstwami utworów piaskowo-gliniastych i loesowych, które powstały w najnowszej geologicznej epoce lodowcowej. Zawierają one w sobie liczne kości mamuta, oraz zabytki prastarych pierwotnych siedzib ludzkich.

Koło źródeł rzeczki Miechówki, na wschód od Miechowa, leżała najstarsza osada ludzka*) w tych stronach w czasach przedhistorycznych, w początkach epoki polodowcowej. Już wówczas gromady myśliwców w okresie paleolitu orińjackiego, zapuszczały się z pod Karpat i z nad środkowego Dunaju do borów i jaskiń sąsiedniej Morawji, do jaskiń okolic Ojcowa i lasów miechowskich. Odległej więc przeszłości sięgają początki tamecznej przedhistorycznej osady, która stopniowo rozrosła się na wieś starosłowiańską, a następnie na miasteczko nad brzegami Miechówki.

Jako wieś, Miechów znanym był już historycznie w XII stuleciu po nar. Chr. Książe Leszek polski miał 22 synów, między ktorych podzielił posiadłości swoje. Jednemu z nich Jaksie nadał księstwo łużyckie z Miśnią nad Łabą (Elbą). Synom swym Leszek nadał też herby, przyczem Jaksa otrzymał herb Gryf.

---

*) Zbadana i opisana przeze mnie w broszurze p. n. „Wykopaliska Miechowskie, sprawozdanie z badań paleetnologicznych w r. 1897—1905", z 9 tablicami rycin i planem w tekście, nakładem Akademji umiejętności 1907, 8-ka, osobne odbicie z tomu X-go „Materjałów antropologicznych".

Następnie gdy Saksowie zawojowali Miśnię (dziś Meissen w Saksonii) książęta Jaksowie wrócili do Polski. Jeden z nich otrzymał Księstwo pomorskie (Pomorze czyli Pomeranję), inni pozostali przy Leszku. Wskutek tego ród Jaksów rozdzielił się.

Jeden z Jaksów powróciwszy z księciem Henrykiem mazowieckim, z rycerstwem i swoją drużyną z wyprawy krzyżowej przeciw muzułmanom z Palestyny do Jaksic pod Miechowem, założył w dziedzictwie swojem w r. 1153, za zezwoleniem króla Bolesława Kędzierzawego (1148 — 1173) i błogosławieństwem patriarchy jerozolimskiego Monachusa, przy pomocy sprowadzonego z sobą mnicha zakonu augustjańskiego, klasztor bożogrobców czyli stróżów grobu Chrystusa, zwanych też Miechowitami. Krom Miechowa, gdzie ich osadził, oddał też Jaksa klasztorowi wsie Komorów i Zagórze, oraz wyrobił u króla dla Miechowitów różne przywileje i ulgi podatkowe.

Wieś Miechów w końcu XIII wieku w r. 1290 przemianował na miasto Przemysław II książe krakowski i wielkopolski, nadając mu prawo magdeburskie i wyborcze z różnemi ulgami. Wkrótce potem w r. 1294 Miechów był zniszczony przez Bolesława księcia mazowieckiego, a w r. 1300 zrabowany przez węgrów. W r. 1311 Miechowici, za współdziałanie z księciem opolskim Bolesławem, zostali wygnani przez króla Władysława Łokietka (1260 — 1333) na Węgry, a klasztor ich zamieniony został na zamek obronny. Po kilku jednak latach król przywrócił klasztor, lecz za karę pozbawił mnichów prawa wybierania rajców, przekazawszy ich mianowanie wojewodzie krakowskiemu, z warunkiem powoływania na tę godność ośmiu zasłużonych obywateli miasta, a także rozstrzyganie sporów. W r. 1331 król Władysław Łokietek potwierdził wszystkie przywileje nadane miastu przez swych poprzedników, a mieszczan oswobodził od różnych danin, ciężarów i powinności.

W latach 1344, 1379 i 1745 Miechów ucierpiał bardzo od pożarów; wreszcie w r. 1863 po krwawej bitwie z powstańcami zrabowany został i spalony prawie cały.

W r. 1456 urodził się w Miechowie Maciej Miechowita, znakomity dziejopisarz i uczony. Kształcił się w Krakowie w Akademji Jagiellońskiej, gdzie też otrzymał stopień magistra, a potem jeszcze na uniwersytecie w Padwie. Był profesorem w Akademji krakowskiej od r. 1500, a następnie rektorem jej od r. 1501 — 1519, oraz lekarzem nadwornym królów polskich Jana Albrechta, Zygmunta I, a także króla czeskiego i węgierskiego Władysława. Uczony geograf i doświadczony pedagog, założył w Miechowie pierwszą w Polsce szkołę ludową, a na utrzymanie jej nauczyciela zapisał fundusz dostateczny. Zmarł w Krakowie 8 września 1523 roku.

W XVI wieku w Miechowie były już liczne cechy czyli związki: stolarzy, bednarzy, szewców i sukienników; następnie

rymarzy od r. 1624, krawców od r. 1641, kowali i rzeźników od r. 1708.

Od r. 1811 był Miechów miastem okręgowem, następnie powiatowem gubernji radomskiej, a potem kieleckiej. Miasto zajmuje północną pochyłość długiej Góry poradowskiej, ciągnącej się po lewej stronie rzeczki Miechówki, od jej źródeł aż do ujścia do Wielkiej rzeki. Po stronie prawej Miechówki rozciągała się osada wiejska Zagrody, przeniesiona później po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu włościan w r. 1864 na pola Wielko-Zagórza na północo-wschód od miasta. Do owego czasu w Miechowie niewolno było mieszkać żydom, a ludność chrześciańska liczyła tu zaledwie kilka tysięcy mieszkańców. Obok licznych urzędników, mieszczanie miechowscy przeważnie właściciele domów i obszernych gruntów miejskich, trudnili się też różnemi rzemiosłami i handlem. Do połowy zeszłego wieku XIX nosili ubiór ludowy swoisty. Mężczyźni ubierali się w kapoty czyli surduty granatowe długie do kolan, spodnie wpuszczone w buty z wysokiemi cholewami, i czapki okrągłe granatowe z szerokiemi daszkami. Mieszczanki ubierały się podobnie jak wieśniaczki w okolicy: na głowie wiązały po krakowsku białe chusty z brzegami i narożnikami pięknie haftowanemi, na ramionach szale wełniane wzorzyste w kolorach ciemnych, długie kaftany wcięte w pasie, spodnice fałdziste; buciki skórzane wysokie. Dziewczęta miejskie włosy rozdzielone równo na obie strony zaplatały w długie warkocze z wstążkami puszczane wolno na ramiona, sukienki gładkie różnobarwne ze stanikami i kaftanikami. Powoli z czasem ubiory te ludowe i jednostajne zaczęły coraz bardziej niknąć. Zamożniejsi mieszczanie coraz częściej ubierali się tak jak urzędnicy cywilni i tak zwana inteligencja, nie chcąc się od niej odróżniać wyglądem zewnętrznym.

Miechów podobnie jak inne miasta polskie posiada wpośrodku obszerny rynek czworoboczny, z którego narożkników rozchodzi się 8 ulic pod kątem prostym, połączonych dalej z sobą krótkiemi przecznicami. Ulice główne, wychodzące z czterech rogów rynku idą w cztery strony świata dość regularnie: 1-sza ku północy obok kościoła ulica Warszawska, w stronę szosy prowadzącej do Książą Wielkiego i Wodzisławia. 2-ga na wschód ulica Szkalbmierska (nazwana później w r. 1916 ul. Racławską) w stronę szpitala miejskiego powiatowego i szosy wiodącej do Racławic, Szkalbmierza i Działoszyc. 3-cia ulica Krakowska na południe, obok pięknego cmentarza chrześciańskiego, w kierunku szosy głównej do Słomnik. 4-ta wreszcie ulica Wolbromska (nazwana w r. 1917 ulicą Henryka Sienkiewicza) w stronę szosy do stacji kolei w Charsznicy, do miasta Wolbroma i Olkusza. Poza kościołem od północo-zachodu rozciąga się małe przedmieście Janów z t. zw. Podzamczem.

Między rynkiem a przedmieściem Janowem wznosi się okazały kościół bożogrobców, z wysoką czworościenną dzwonicą

w stylu romańskim, zakończoną olbrzymią kulą z krzyżem dwuramiennym złoconym, oraz wielki gmach poklasztorny. Po skasowaniu klasztoru w r. 1819 gmach i dobra kościelne doń należące, złożone z kilkunastu wsi, zostały przez rząd ówczesny zabrane na skarb.

Część gmachu poklasztornego bardziej zaniedbana i zrujnowana stoi pustkami. W części lepiej zachowanej mieści się plebańja, mieszkania służby kościelnej, sale teatralna i balowa. Resztę gmachu od strony południowej zajmowały długi czas biura zarządu powiatu i kasy powiatowej na pierwszem piętrze. Na drugiem piętrze nad niemi, dziadek mój Wincenty Piątkowski, jako naczelnik powiatu miechowskiego miał obszerne mieszkanie, w którem mieściła się też jego bogata galerja obrazów, wielka bibljoteka licząca przeszło 10.000 tomów, zbiory przyrodnicze i archeologiczne. W obszernych komnatach tego mieszkania odbywały się w święta zebrania towarzyskie, na które zjeżdżali się sąsiedzi i obywatele ziemscy z całego powiatu. W karnawale 22 stycznia na św. Wincenty, dziadek na imieniny swoje i córki Wincentyny wydawał świetny bal, na którym bywało po paręset osób z miasta i okolicy.

Pawilon narożny gmachu poklasztornego od strony południowej, z piękną kolumnadą i gankami arkadowemi od frontu, zajęli moi rodzice na mieszkanie zaraz po przybyciu ze Staszowa w jesieni 1847 roku.

Ojciec mój jako sędzia pokoju w Miechowie pobierał skromną płacę 375 rubli rocznie. Dużą jednak pomoc materjalną mieli rodzice moi od dziadków, mianowicie w produktach wiejskich i wiktuałach.

Dziadek, jako naczelnik powiatu, z wielką energją i taktem stłumił rozruchy wiejskie i uspokoił wrzenie, przenikające tu z sąsiedniej Galicji podczas tamecznej krwawej Rzezi 1846 roku. Za to w nagrodę od rządu uzyskał w dożywotnią bardzo tanią dzierżawę trzy wielkie folwarki poklasztorne sąsiadujące z Miechowem od północy, a mianowicie: Wielko-Zagórze, Siedliska i Strzeżów, z rozległemi gruntami dworskiemi i pięknemi sadami. Dwór wiejski w Zagórzu był bardzo miłą rezydencją letnią, gdzie też dziadek założył wkrótce piękny park i obszerny sad owocowy z trzema stawami rybnemi przy źródłach rzeczki Miechówki.

Do Miechowa ze Staszowa przeniosła się z rodzicami memi stara gospodyni domowa Obarska, z tą samą płacą roczną złp. 100 co poprzednio. Dawna służąca staszowska Katarzyna przyjechała też z nią razem, ale po kwartale powróciła w swoje strony za interesami. W jej miejsce przyjęta została w Miechowie służąca Wiktorja i niańka Rózia. Do posługi ojcu przychodził codzień zrana woźny Kowalski za opłatą 4 zł. miesięcznie. Prócz tego koło powozu robił porządek od czasu do czasu posługacz Józef, za każdorazowem wynagrodzeniem po parę

złotych. Kolendy noworoczne dla służby, woźnych i t. p. były w Miechowie podówczas równie skromne jak w Staszowie. Kominiarze w dzień nowego roku dostawali po złp. 1, stróże nocni także, dobosze z magistratu zł. 4, kucharz dziadków Wincenty Cisłowski też zł. 4, Józef posługacz od powozu 2 zł., różni inni po zł. 1.

W „Księdze wydatków" ojca mego zaczętej w roku 1845 w Staszowie, i prowadzonej ciągle bardzo dokładnie i szczegółowo, jest jednak przerwa przez półtora roku od czerwca czyli od lata 1848 do stycznia 1850 r. (spowodowana prawdopodobnie ówczesnym niepokojem i przemarszami wojsk na Węgry) mimo to zapiski, robione przez pozostały czas pobytu naszego w Miechowie, dają dość dokładny obraz tamecznego gospodarstwa domowego rodziców.

Podobnie jak dawniej tak i w Miechowie ojciec na wydatki stałe, jak: pieczywo, mięso, mleko i t. p., dawał mamie co miesiąc po złp. 70, a od r. 1850 po złp. 80, z dodatkami w razie potrzeby po złp. 20 do 40.

Inne produkty, jarzyny, opał, światło i t. p., zakupywał ojciec na mieście osobno hurtownie.

Drzewo w Miechowie było wówczas, z powodu wielkich lasów wpobliżu, nieco tańsze jak w Staszowie, którego okolice były mniej lesiste i więcej ogołocone z drzewa przez łatwy spław Wisłą. W Miechowie sążeń drzewa sosnowego w r. 1848 płacono w zimie tylko 8 zł. (podczas gdy w Staszowie kosztował zł. 10 do 12). Drzewo twarde w Miechowie było prawie dwa razy droższe niż tak zwane miękkie czyli sosnowe, świerkowe lub jodłowe; gdyż sążeń drzewa bukowego płacono tam podówczas 15 złp. W parę lat później w r. 1850 drzewo sosnowe podrożało na 11 zł. za sąg. Za porąbanie sąga płacono zł. 1½ do 2 zł.

Ziemniaków korzec w Miechowie w r. 1848 na wiosnę czyli na przednowku kosztował 12 zł., cukru funt 40 groszy, herbaty funt 20 zł., butelka wina węgierskiego 5 zł., porteru 2 zł., piwa 9 groszy, wódki flaszka 2 zł., araku pół butelki 4½ zł., fig funt zł. 1 gr. 18, zając 2 zł. Tytoniu paczka 2 zł. gr. 15, fajka 40 groszy, pudełko cygar 100 sztuk zł. 13 gr. 10, 1 cygaro 10 gr., pudełko szuwaksu 6 gr.

Ceny ubrania, sukien, obuwia i t. p. były wówczas też niedrogie. W Miechowie sukno czarne na mundur i spodnie ojca kosztowało 70 zł., aksamit na kołnierz do munduru zł. 6 gr. 20, kamizelka czarna aksamitna zł. 18, kapelusz ojca zł. 16, para butów zł. 26 gr. 20 (czyli 4 ruble, a teraz w r. 1917 podczas wojny 50 do 60 rubli), podzelowanie butów zł. 2 do 3, buty filcowe 10 zł.

Podczas bytności swej w Warszawie w lutym 1850 r. zakupił ojciec dla siebie: surdut za złp. 130, rajtrok czyli żakiet

za zł 125, spodnie 40 zł., buty 24 zł., kalosze 40 zł., czapkę zł. 10, rękawiczek 4 pary po 3 złp. i t. p.

W Miechowie sprawione w r. 1850 dla mamy: suknia kosztowała zł. 20, druga suknia zł. 50, szlafroczek 20 zł. Dla mnie, chłopczyka wówczas trzyletniego w Miechowie: sukienka i majteczki kosztowały zł. 7, płaszczyk 3 zł., kapelusik zł. 6 gr. 20, trzewiczki miechowskie 2 zł., warszawskie zł. 2 gr. 15.

Różne drobiazgi, zakupione podczas bytności ojca w Warszawie, były również niedrogie, jak: gąbka do mycia 4 zł., dwa grzebienie zł. 3 gr. 10, scyzoryk zł. 6 gr. 20, portmonetka 5 zł., kluczyk do zegarka zł. 1, łokieć drewniany zł. 1.

Bibljoteka domowa ojca w Miechowie, złożona przeważnie z podręcznych dzieł prawnych i ustaw sądowych obowiązujących, nie pomnażała się wiele, rodzice bowiem korzystali z łatwością z dużego księgozbioru dziadka, powiększanego ciągle nowościami wydawniczemi księgarzy warszawskich i krakowskich.

Z powodu zamieszkania rodziców moich w jednem mieście i niemal pod jednym dachem obok rodziny mamy, korespondencja jej listowna ustała prawie zupełnie Natomiast ojciec częściej pisywał do swoich braci, kolegów i znajomych: do brata swego najstarszego Marcelego do Warszawy, brata Ignacego do Kątów w Gostyńskiem, mecenasa Antoniego Bronikowskiego do Kielc, dawnych znajomych do Staszowa, do krewnych w Zborowie i in. Porto pocztowe listów było takież samo jak poprzednio w Staszowie, t. j. zł. 1 i zł. 1 gr. 14 z opłatą listowemu po 3 gr. za doręczenie w domu.

Mieszkając w Miechowie mama nie wyjeżdżała prawie wcale dalej jak do znajomych w najbliższe okolice. Lato bowiem przepędzała w pięknym dworze wiejskim i parku dziadka w sąsiedniem Zagórzu. Raz tylko rodzice wybrali się razem w lipcu 1850 r. do Ojcowa dla zwiedzenia uroczej doliny Prądnika i słynnych jaskiń tamecznych. Jeździliśmy też na spacery wspólnie z całą rodziną do pięknej miejscowości zwanej Antolka, o kilka wiorst od Miechowa przy szosie warszawskiej, w wspaniałym lesie grabowym, gdzie na mórawie zastawiano sute podwieczorki wiejskie, złożone z jagód, mleczywa, herbaty, ciast i t. p.

Ojciec sam robił natomiast dość częste wyjazdy w czynnościach urzędowych do różnych miejscowości w swoim okręgu sądowym: do Bukowskiej Woli, Racławic, Szczepanowic, Wężerowa, Charsznicy, do Kępia, Rogowa i in.

W styczniu 1848 na nowy rok był ojciec w Kielcach, jako w siedzibie swego bezpośredniego zwierzchnika prezesa trybunału cywilnego. W lutym 1850 r. wybrał się ojciec na dwa tygodnie do Warszawy karetą pocztową czyli tak zwaną kurjerką przez Radom, dla odwiedzenia swych braci, kolegów i znajomych, oraz porobienia niektórych sprawunków, jak ubrania, obuwia i t. p. Loża w teatrze warszawskim z krewnemi koszto-

wała podówczas 40 zł, czyli 6 rubli podobnie jak teraz. Powrócił ojciec do Miechowa koleją żelazną wiedeńską, zwiedziwszy po drodze niektóre znaczniejsze fabryki. W sierpniu tegoż roku 1850 pojechali rodzice na tydzień dla odwiedzenia swoich wujostwa do Zborowa i Solca. I tutaj własny powóz i konie bezpłatne od dziadka ułatwiały bardzo owe wycieczki i dalsze podróże.

W pół roku po przeniesieniu się rodziców moich ze Staszowa do Miechowa, a w rok po moich urodzinach, na wiosnę w maju, zachorowałem bardzo niebezpiecznie na diarję i silne zapalenie kiszek. Według opowiadania mamy: wychudłem jak szkielet okryty skórą. Doktorzy odstąpili mię zupełnie, uważając chorobę za niewyleczalną, a śmierć za nieuniknioną. Jeden tylko lekarz zajął się mną jeszcze, licząc na moją silną budowę. Matka karmiła mię sama, choroba trwała przeszło pół roku. Lekarz zalecił przedłużenie ssania do półtora roku życia, co bardzo wycieńczyło mamę. Tylko jej wielkiej miłości macierzyńskiej, nadzwyczajnemu poświęceniu, oraz wytrwałości doktora zawdzięczam utrzymanie mię wówczas przy życiu, które wisiało na włosku. Raz droga matka trzy noce zrzędu czuwała nad mą kołyską, nie śpiąc prawie wcale, ratując me życie wysiłkiem niemal nadludzkim. Dość częste wizyty doktora płaciły się wówczas po rublu, a różne lekarstwa moje kosztowały kilkadziesiąt złotych.

Po wyzdrowieniu moim w lecie, ojciec sprawił mi wózek dziecinny dla jaknajczęstszych spacerów na powietrzu słonecznem, co bardzo dobrze wpływało na rekonwalescencję.

Po owych ciężkich przejściach zdrowotnych moich i mamy, w samym środku ostrej zimy, 19 stycznia 1849 roku, przyszedł na świat braciszek mój Jarosławek. Miałem więc pierwszego towarzysza zabaw. Odtąd też zaczyna się u mnie w drugim roku życia stopniowy rozwój władz umysłowych i pamięci. Z owego czasu datują się pierwsze zapamiętane przeze mnie fakty i wspomnienia: jak z nianią naszą Rózią, w ładnym krakowskim stroju ludowym, w krasny gorset i piękne korale na szyi przybraną, odbywaliśmy na pobliskiej szosie warszawskiej, wśród wielkich drzew przydrożnych spacery z małym Sławciem na wózku dziecinnym, a ja przy nim już pieszo przygrywałem na harmonijce ustnej kupionej mi przez ojca.

Drugim towarzyszem zabaw dziecięcych był mój rówieśnik i imiennik Staś, synek woźnego biura powiatu Kańskiego, mieszkającego w sąsiedztwie na parterze w gmachu poklasztornym obok kościoła. W cieniu stoletnich drzew kasztanowych, na rozległym placu kościelnym rosnących, zbieraliśmy razem pod jesień mnóstwo ładnych kasztanów, i z chłopcami wychodzącymi z sąsiedniej szkoły początkowej, podzieleni na dwa wojska staczaliśmy walne bitwy, bombardując się nawzajem.

W domu znów prześliczna Arka Noego z mnóstwem zwierząt z drzewa wyrobionych, kupiona mi przez ojca na gwiazdkę, budziła w nas wielkie zajęcie.

Wkrótce jednak przyszły nowe troski i zmartwienia rodzinne. Sławcio, w pół roku po urodzeniu, zapadł na taką samą chorobę jak ja poprzednio t. j. diarję, ale niestety nie przetrwał jej, i po kilku miesiącach zmarł dnia 30 września 1850 roku w Miechowie, pod nieobecność ojca naszego. Od lipca bowiem tegoż roku, ojciec przeniesiony na urzędowanie do miasta powiatowego Stopnicy już tam wyjechał. Wezwany listownie przez mamę, przybył pośpiesznie na pogrzeb, który odbył się 1 października. Sławcio pochowany został w grobie rodzinnym przy kościele św. Barbary w pobliskiej wsi Siedliskach, obok prababki naszej ś. p. Anny Godeffroy. Starożytny kościół siedliski murowany, założony w r. 1648, otacza mały cmentarz, który ocieniają olbrzymie lipy wiekowe i chroni mur dokoła. Groby rodzinne pokrywają płyty kamienne ciosowe na podmurowaniu. Na płycie braciszka napis:

„Jarosławkowi małemu nieutuleni w żalu Rodzice Czarnowscy roku 1856."

Owa płyta grobowa położona została później dopiero, w sześć lat po pogrzebie.

Piękną jesienią pogodną często z mamą odbywaliśmy wędrówki z Miechowa na ów cmentarz pod kościołek w Siedliskach. Ja z nianią znosiliśmy pęki kwiatów polnych, mama robiła wieńce i bukiety, i pokrywała niemi mogiłę braciszka. Przepędzała tam nieraz długie godziny popołudniowe w cieniu lip rozłożystych na modlitwie i czytaniu książek ulubionych, często ze łzami w oczach. Wtedy ja przynosiłem znów najpiękniejsze kwiaty i stroiłem niemi główkę mamy, prosząc aby już nie płakała więcej. A potem uganiałem się za motylami różnobarwnemi. Wreszcie przed chłodem wieczornym wracaliśmy do miasta.

Tak, jako chłopię niespełna 4-letnie w Miechowie, pod troskliwą opieką kochającej matki, rozwijałem się umysłowo zwolna i swobodnie w zaciszu domowem, nie przekraczając myślą szczupłego zakresu życia dziecięcego po za rodzinę najbliższą i towarzystwo małych rówieśników.

Cały szereg ówczesnych lat 1846 — 1849 r. był bardzo nieprzyjazny pod względem zdrowotnym. Ciągły niepokój, częste zbrodnie, zaburzenia społeczno-rewolucyjne w sąsiedniej Galicji, na Węgrzech wojna długotrwała, przechody licznych wojsk przez nasze strony do Austrji i powrotnie, oddziaływały bardzo szkodliwie na miejscowe stosunki hygjeniczne i ponure nastroje duchowe.

Wobec początkowych tryumfów oręża węgierskiego i pogromu wojsk austrjackich, Kossuth sądząc się już bliskim celu-

walki ogłosił Węgry republiką, a dom panujący za odpadły od korony. Po zajęciu Buda-Pesztu przez generała Görgeya, w marcu 1849 r., cesarz Franciszek Józef, nie widząc innej drogi ocalenia, udał się o pomoc do cesarza Mikołaja I, bawiącego wtedy w Warszawie w maju tegoż roku, i tam ułożono dalszy plan kampanji węgierskiej. Krom korpusu rosyjskiego generała Lüdersa, który wkroczył do Siedmiogrodu, główna armja pod wodzą księcia Paskiewicza, licząca 150.000 żołnierza, przeszła pod Duklą Karpaty; koleją zaś do Wiednia pośpieszył jeszcze jeden korpus generała Paniutyna, aby połączywszy się z armją austrjacką działać z nią łącznie.

Piękną szosą warszawsko-krakowską przez Miechów przechodziły wówczas liczne oddziały jazdy i piechoty. W gmachu poklasztornym w biurze powiatu miechowskiego kwaterował czasowo generał Pankratjew. Ciężkie było położenie naszego miasta i jego mieszkańców. Według późniejszych opowiadań naszej babki Emilji Piątkowskiej, najbardziej dawali się we znaki czerkiesi kaukazcy. Przybywszy do Miechowa zdrożeni, wołali na gwałt o paszę i wodę do pojenia koni. Nie czekając długo, wpadali do mieszkań, chwytali naczynia kuchenne, porcelanowe półmiski i wazy stołowe, czerpali niemi wodę i dawali pić koniom, a potem rzucając na bruk rozbijali na drobne kawałki. Całe stosy skorup z owej porcelany musieli biedni ludzie wymiatać i wynosić za miasto. Pierzyny słano pod konie.

W jednę ciemną noc wśród szumu wichru, w mieszkaniu dziadka w klasztorze od strony piwnicy słyszano niewyraźny brzęk szkła tłuczonego. Wśród snu sądzono, że wiatr gdzieś rozbił szybę jednę, drugą. Z rana zauważono, że drzwi od wielkiej piwnicy stoją otworem; drugie też były wyłamane. Mnóstwo butelek rozrzuconych po ziemi pustych od wina, piwa, porteru, araku, likierów, wódek i różnych soków owocowych. Na środku piwnicy wielka wanna cynkowa z jakimś płynem czerwonym dziwnego zapachu spirytualnego, a na spodzie różne konfitury, smażone wiśnie, śliwki i inne owoce. Koło butelek próżnych mnóstwo utrąconych szyjek z korkami, tu i owdzie blaszane rondle wojskowe. W kącie piwnicy żołnierz pijany bezprzytomny, drugi takoż na podwórcu; kilku śpiących napotkano jeszcze koło drogi wiodącej do obozu wojska za miastem. Po śledztwie okazało się, że owi rycerze rozbiwszy piwnicę, w braku korkociągów utrącali szyjki od butelek, zlewali ich zawartość do wanny, mięszając wszystko razem, a potem czerpiąc blaszankami, pili ową miksturę aż do upadłego.

W szeregach wojsk węgierskich walczyli podówczas, pod dowództwem generałów polskich Dębińskiego, Bema i in., liczni ochotnicy polacy. Między innymi pośpieszyli tam z naszych stron ze wsi Zbigały w Miechowskiem bracia Yordanowie, Spytek i Władysław narzeczony siostry mojej matki — Justyny. Gdy

po upadku rewolucji węgierskiej, generał Bem i Kossuth schronili się do Turcji, udał się za nimi Władysław Yordan, który wstąpiwszy do armji tureckiej został potem pułkownikiem artylerji i zamieszkał stale w Carogrodzie. Jego ślub z ciotką Justyną odbył się później w Paryżu, w ambasadzie tureckiej 6-go października 1857 roku.

Ojciec mój, jak to już nadmieniłem poprzednio, wyjechawszy z Miechowa, przebywał od 23 lipca 1850 roku w Stopnicy, gdzie został przeniesiony na urzędowanie jako sędzia pokoju okręgu tamecznego. Mama, z powodu choroby i zgonu drugiego synka Sławcia, podążyła do ojca dopiero późną jesienią.

Reskryptem Rady administracyjnej Królestwa polskiego z dnia 23 lipca 1850 r. ojciec mój przeniesiony został z Miechowa do Stopnicy na sędziego pokoju tamecznego. Reskrypt podpisali: Namiestnik generał-feldmarszałek książe warszawski Paskiewicz, Dyrektor główny prezydujący w Komisji rządowej sprawiedliwości tajny radca senator Wyczechowski, sekretarz stanu T. Le Brun. Pieczęć przyłożona z napisem w dwu językach ruskim i polskim: „Królestwo polskie, Komisja rządowa sprawiedliwości“, wpośrodku orzeł dwugłowy z tarczą na piersiach z orłem białym.

Stopnica, miasto powiatowe gubernji dawniej radomskiej (potem kieleckiej) leży w ładnej okolicy pagórkowatej, piasczystej, nad rzeczką Stopniczanką, wpadającą do Schodni, która połączywszy się z rzeką Czarną stanowi dopływ lewego brzegu Wisły.

Stopnica należy do grodów bardzo starożytnych. Kazimierz Wielki obwarował ją, a zamek tameczny potężnemi ubezpieczył murami. Zamek ten w czasie wojny szwedzkiej 1657 r. za króla Jana Kaźmierza razem z miastem dużo ucierpiał. Tamtejszy kościół parafjalny, w stylu ostrołukowym, założył także Kazmierz Wielki. Skarbiec przy tym kościele mieści w sobie kilka ciekawych pamiątek, jak: monstrancję, kielich i relikwjarz św Marji Magdaleny (Marji z Magdala). Drugi kościół tameczny, poreformacki, jest równie starożytny. W Stopnicy urodził się w XV wieku uczony Jan ze Stopnicy. Pamiętnem jest też owo miasto napadem Andrzeja Zborowskiego, który potem podczas bezkrólewia, po śmierci Stefana Batorego, wpadłszy ze zbrojną bandą do Stopnicy, uderzył na mieszkanie ówczesnego starosty stopnickiego Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sandomierskiego. Jednego ze sług jego zabił, kilku pokaleczył, zabrał wszystkie sprzęty kosztowniejsze i pieniądze, a samego Tarnowskiego, jego żonę i dzieci w niewolę do Wiślicy uprowadził.

Stopnickie starostwo niegrodowe mieściło się w województwie sandomierskiem, powiecie wiślickim. Podług lustracji

z r. 1634 zaliczały się do niego: miasto Stopnica z zamkiem, oraz wsie Wolica z folwarkiem Kąty, Białoboże z folwarkiem Klempice dolne, Falęcin, Kargów, Brzozówka, Suchowola i Szklanów. W roku 1771 posiadał je Eljasz Wodzicki razem z żoną Ludwiką z Wielopolskich, którzy z niego opłacali kwarty złp. 2230 gr. 4, a hyberny złp. 1720 gr. 24.

Powiat stopnicki współczesny (r. 1917) obejmuje blisko 30 mil kwadratowych powierzchni i liczy około 130 000 mieszkańców; posiada jedno miasto, 8 osad miejskich i 24 gmin.

Stopnica aczkolwiek ognisko powiatu dość urodzajnego, była i jest zakątkiem odciętym od świata z powodu braku komunikacji kolejowej. Środek miasta, jak zwykle w Polsce, zajmuje tam rynek prostokątny, z którego rogów rozchodzą się ulice główne połączone ze sobą siecią pomniejszych zaułków i dróg prowadzących w różne strony.

Na południe przez Suchą Wolę, Zborów, Solec biegnie tam droga do Nowego Miasta Korczyna przy ujściu Nidy do Wisły. Na zachód przez wieś Dobrowodę idzie trakt do Wiślicy, Skalbmierza i Miechowa oraz szosa do Buska i Pińczowa. Ku północy droga do Chmielnika i miasta gubernialnego Kielc. Na północo-wschód szosa do Staszowa. Na wschód droga do Oleśnicy; wreszcie na południo-wschód do Pacanowa i Rataj nad Wisłą.

Stopnica ma, jak nadmieniłem, dwa starożytne kościoły. Jeden parafjalny w pobliżu rynku, z dużą dzwonnicą murowaną, ocieniony wspaniałemi drzewami. Drugi kościół w klasztorze reformackim, z rozległym ogrodem, otoczony wysokim murem, poza miastem.

Zarząd powiatu mieścił się w dużym gmachu piętrowym, t. zw. zamku, nad pięknym stawem. Podczas wielkiej wojny europejskiej XX wieku, zarząd powiatu przeniesiono ze Stopnicy do Buska.

Za miastem wśród rozległej doliny płynie rzeczka Stopniczanka (dopływ prawy Schodni), zasilana źródłami wytryskającemi u stóp spadzistego wzgórza z białej opoki wapiennej.

W lecie Stopnica ożywia się nieco przez napływ gości z pobliskich kąpieli mineralnych w Solcu, dokąd też i Stopniczanie podążają często na bale, do teatru i na inne zabawy w porze kuracyjnej.

Ojciec mój przybywszy w końcu lipca 1850 r. do Stopnicy dla objęcia urzędowania, wynajął, a później nabył na własność dom pod № 48, z ładnym ogrodem, położony w kącie między szosą staszowską a drogą do Oleśnicy, wpobliżu biura Sądu pokoju i rynku. W deklaracji o stanie majątkowym, złożonej przez ojca mego później w r. 1857 prezesowi trybunału w Kielcach, na skutek rozporządzenia Komisji sprawiedliwości względem urzędników sądowych, ojciec objaśnił, iż utraciwszy ro-

dziców swoich w ósmym roku życia, zmuszony był mienie sukcesyjne obracać na swoje wykształcenie, a następnie na swe utrzymanie podczas aplikacji sądowej w Warszawie, wreszcie dokładać na życie do szczupłej pensji w urzędowaniach przez siebie zajmowanych. Wskutek tego z mienia sukcesyjnego pozostały ojcu tylko małe resztki, które włożył w kupno domu w Stopnicy, nabytego za 3000 złp.

Przed owym domem ojca w Stopnicy od ulicy Staszowskiej wysokie podmurowanie, długie kilkadziesiąt kroków, obejmowało wpośrodku kilkanaście schodów kamiennych, prowadzących na ganek o dwóch białych kolumnach z daszkiem trójkątnym. Po obu stronach ganku rozciągał płaski taras z kląbami kwiatów różnobarwnych, krzewami róż, bzu białego i lilaku. Z ganku drzwi podwójne prowadziły do przedpokoju, z krórego po lewej stronie było wejście do salonu od frontu, a stąd do pokoju jadalnego z oknami na podwórze. Z jadalni przez kuchnię, położoną obok przedpokoju, wchodziło się na drugą stronę domu do pokoiku służbowego, a z tego do sypialni z oknami od frontu, wychodzącemi na taras kwiatowy wspomniany poprzednio. Do pokoiku służbowego przylegała spiżarnia od strony podwórza, na które było wyjście z kuchni przez sień drewnianą w dobudówce. Naprzeciw kuchni w podwórku po jednej stronie stała szopa na skład paszy, siana i słomy, po drugiej zaś wozownia, obora dla krowy i drwalnia ze składem narzędzi gospodarskich. Wpośrodku piwnica murowana z kopcem ziemnym, ocienionym piękną morwą rozłożystą. Między oborą a domem był zjazd pochyły na ulicę przez bramę, obok której zaczynał się ogród otoczony parkanem drewnianym od ulicy i od pól sąsiednich, a od podwórza oddzielony sztachetami z furtą wchodową.

W ogrodzie obok furty po lewej stronie od strony ulicy rósł piękny dereń, pełen dorodnych jagód pąsowych w lecie. Dalej wzdłuż głównej uliczki rosły szeregi brzoskwiń i moreli, jabłonie, śliwy różne, mirabele, wiśnie i czereśnie, krzewy agrestu, pożyczek, szpalery winogron i kępy malin. W końcu ogrodu od pola sąsiedniego stały szeregiem topole włoskie, wysmukłe jak cyprysy. Między drzewami i krzewami grzędy jarzyn, szparagów i truskawek. Ojciec mój, wielki lubownik ogrodnictwa, sam bardzo starannie zajmował się chodowlą owoców i warzyw, przy pomocy wybornego podręcznika Czempińskiego i in.

Przeprowadzka z Miechowa do Stopnicy i przewóz rzeczy odbył się na początku września pod nadzorem starej gospodyni naszej Obarskiej, na wozach udzielonych przez dziadka Piątkowskiego z Zagórza. Koszty opakowania i t. p. wyniosły przytem przeszło 60 złp.

Na odnowienie domu i mieszkania wyłożył ojciec złp. 200. Dokupił przytem trochę nowych mebli: kanapkę, stolik, sześć taboretów i parawan za 130 zł.

Mama pozostała jeszcze w Miechowie, z powodu ciężkiej choroby mego braciszka Sławcia, który zmarł dnia 30 września 1850 r, w czasie przenosin naszych, jak to już poprzednio wspomniałem. Ojciec przybywszy do Miechowa na pogrzeb 1 października, zabrał potem ze sobą mamę i mnie do Stopnicy na nowe mieszkanie. Po drodze przez Skalbmierz i Wiślicę wstąpiliśmy do Zborowa, do wujostwa mamy Karolów Godeffroy, do których potem często jeździliśmy ze Stopnicy.

Mama, przebolawszy stratę dzieciecia, zajęła się gorliwie nowem gospodarstwem przy pomocy Obarskiej i mojej niani. W jesieni w ogrodzie i nowym własnym domu było dużo do roboty. Niektóre wiktuały i zapasy domowe przywiozła mama z Miechowa od dziadków. Owoce i jarzyny z naszego ogrodu zapełniały stopniowo śpiżarnię, piwnicę i strych. Do drwalni zakupił ojciec zapas drzewa na zimę. Sążeń sosnowego kosztował wówczas w Stopnicy, podobnie jak i w innych stronach, złp. 11; fura dębowego zł. 4. Dla krowy podarowanej przez dziadzię w Miechowie, zebrano w szopie odpowiednią paszę: koniczynę, siano, makuchy i słomę na podściółkę.

Na wydatki stałe miesięczne w Stopnicy dawał ojciec mamie po 80 złp. co 1-go; wiktuały kolonjalne zakupywał w sklepach w miarę potrzeby.

Podczas pięknej pogodnej jesieni uwijałem się z mamą po ogrodzie, zbierałem bukiety i śliczne owoce w koszyki. Miałem wówczas półczwarta roku, mama lat 25, ojciec 33. W ładnym domu świeżo odnowionym przez ojca i opatrzonym starannie na zimę, było nam zacisznie i wygodnie. Wieczorami mama grywała na fortepianie, starannie nastrojonym przez organistę, cudowne utwory Szopena (niedawno właśnie zmarłego w r. 1849) i wiele innych. Ja słuchałem przytulony w kąciku, a ojciec przy lampie na stole przeglądał papiery sądowe, albo czytał gazety i książki ze swojej bibljoteki.

Bibljoteka domowa ojca mego, mieszcząca się w szafie jesionowej oszklonej (według spisu w aktach osobistych z owych lat) obejmowała przeszło 100 tomów dzieł przeważnie prawnych. A mianowicie ustawy obowiązujące, ich komentarze i t. p.:

Dziennik praw Księstwa warszawskiego i Królestwa polskiego, od początku tego wydawnictwa tomów 43, ze skorowidzami.

Volumina legum, pierwsze tomy.

Kodeks cywilny francuski (w dwóch wydaniach).

Prawo o małżeństwie z r. 1836.

Kodeks karny (nowy) z Indeksem.

Przepisy sądowo-lekarskie.

Dutkiewicza: Prawo hipoteczne.

Ustawa celna dla Królestwa polskiego.

Rogrona: Procedura cywilna, w oryginale i przekładzie polskim.

Łabędzkiego: Procedura cywilna.
Hubego: Zasady prawa karnego.
Następnie dzieła filozoficzno-prawne i historyczne:
Kłodzińskiego: Encyklopedja i metodyka prawa.
Ceylera: Prawo natury.
Montesqnieu: De l'esprit des loix.
Maciejowskiego: Historja prawodastw słowiańskich.
Starożytna Polska: Balińskiego i Lipińskiego.
Szwejnica: Historja państwa rzymskiego.

Beletrystyki niewiele: Wilkońskiego: Ramoty i ramotki, Sue'go: Les mystéres de Paris (wydanie ilustrowane), parę tomów miesięcznika „Bibljoteka warszawska" i in.

Wreszcie leksykony podręczne: Słowniki polsko-rosyiski i rosyjsko-polski, Słownik francusko-polski większy i mały kieszonkowy, Rozmówki francuskie i t. p.

Język francuski był w owych czasach ogólnie panujący nietylko u nas ale i w całym świecie; dla jego bogatej literatury i dla stosunków towarzyskich przyswajano go sobie gorliwie.

Wobec bardzo surowej Cenzury rządowej w owych czasach, mianowicie po stłumieniu zaburzeń rewolucyjnych 1848 roku, dzieła wielkich poetów naszych, utwory historychno-patrjotyczne i literackie były przeważnie zakazane, i w księgozbiorach domowych zwłaszcza urzędników jawnie trzymane nie były ani tembardziej w katalogach zapisywane. Krążyły zwykle skrycie z domu do domu między bardzo zaufanymi przyjaciółmi, podobnie jak niektóre czasopisma i dzienniki zagraniczne, przywożone potajemnie z wielkiemi ostrożnościami. Świeży numer założonego w r 1848 dziennika „Czas", przywożony niekiedy przez osoby wracające z Krakowa z ważnemi nowinami politycznemi, był prawdziwą delicją owocu zakazanego. Przeszedłszy przez liczne ręce, pomięty i porozdzierany przez skryte czytanie, wrzucany był w końcu do pieca dla uniknięcia odpowiedzialności.

Nowe wydawnictwa warszawskie, wyborowe utwory powieściowe polskie i francuskie rodzice moi, zamieszkując w Stopnicy, otrzymywali stale z bogatei bibljoteki pałacowej w Zborowie pobliskim od dziadka Karola Godeffroy, którego często odwiedzaliśmy, prawie co niedziela i w święta.

Do Miechowa do rodziców mamy było daleko, przeszło dziesięć mil, więc tam niełatwo nam było wyjeżdżać częściej, mianowicie ojcu jako urzędnikowi sądowemu, który mógł to czynić tylko za urlopem. Natomiast Zborów, odległy od Stopnicy tylko milę, był często przez nas odwiedzany. Tem łatwiej, że dziadek Godeffroy (zwany zwykle „dziadzio zborowski" w odróżnieniu od „dziadzi miechowskiego") przysyłał powóz, którym nas też wieczorem odwożono z powrotem do domu.

Zwykle w niedzielę rano do Stopnicy przyjeżdżał czwórką foszman Karol, w karazji pięknie wyszywanej, w pąsowej kra-

kusce z pawiemi piórami, w pasie z kółkami lśniącemi, strzelając dziarsko z bicza. Do Zborowa przybywaliśmy przed południem, zajeżdżając przez główny dziedziniec przed pałac. Po obu stronach drogi olbrzymie topole nadwiślańskie i włoskie, akacje kwieciste i klomby malownicze ocieniały tam trawniki starannie utrzymane. Dwa duże stawy odbijały w zwierciadlanej wód powierzchni ten sielski krajobraz. Wśród wspaniałych rozłożystych drzew jaśniał w głebi starożytny pałac dwupiętrowy, z szerokim gankiem o czterech białych kolumnach, z balustradą dużego balkonu na pierwszem piętrze. Z ganku drzwi główne prowadziły do wielkiej sieni. Na parterze nalewo była kancelarja i mieszkanie pana Nowakowskiego administratora dóbr dziadka, Naprawo pokoje służby: kamerdynera starego Jędrzeja Laskowskiego, jego syna Leona lokaja, oraz chłopca do obsługi gości. Z sieni dolnej wygodne szerokie schody prowadziły na pierwsze piętro Tu nalewo, od ogrodu tylnego, była sala jadalna i gabinet dla palaczy; od frontu salon główny i gabinet dziadka. Wpośrobku, z wejściem osobnem do sieni, pokój balkonowy, dalej od frontu sala bilardowa i gabinet babki, obok od ogrodu pokoje córki jedynaczki, pani starościny Wesslowej matki babki i pokoik panny służącej czyli garderobianej. Na drugiem piętrze, z trzema wejściami z sieni, mieściły się duże komnaty z takim samym rozkładem jak na piętrze pierwszem: nalewo pokoje dwóch synów z guwernerem, naprawo gościnne. Po obu stronach pałacu dwie niskie baszty półokrągłe obejmowały schody boczne służbowe, z wyjściem z lewej strony do ogrodu za pałacem, a z prawej do osobnej kuchni parterowej i mieszkań kucharza oraz reszty służby dworskiej. Poza cienistym ogrodem tylnym leżały obszerne zabudowania gospodarskie folwarku zborowskiego: śpichrze, składy narzędzi, stodoły, obory, owczarnie, stajnie, a zboku dom rządcy Bonikowskiego. Z drugiej strony dziedzińca frontowego czyli kolistego zajazdu z kompasem wpośrodku, rozciagał się wielki sad owocowy z pięknemi altanami i źródłem zasilającem dwa stawy przed pałacem. Za niemi błyszczała w słońcu tafla wodna trzeciego wielkiego stawu rybnego przy drodze głównej Koło niej gorzelnia i browar piwny. Całą tę bogatą siedzibę wiejską otaczały łąki kwieciste, rozległe łany zbóż, lasy dębowe, brzozowe i sosnowe. Przecinały je drogi szerokie, rozchodzące się w różne strony, wysadzone rzędami starych akacji i topol włoskich, prowadzące do innych folwarków dziadka: do Kikowa, Zagaja, Żukowa, Magierowa, Włosnowic, Janowa, Strażnika i Solca z zakładem kąpielowym słynnych wód mineralnych siarczano-słonych, wreszcie do wsi Ksany przy ujściu Nidy do Wisły. Gleba stron owych wogóle piaszczysta, przy uprawie starannej i obfitych nawozach, dawała dobre zbiory. Robocizna była tania, bo to były jeszcze czasy pańszczyzny, więc i dochody znaczne. Ceny zboża ówczesne, mianowicie podczas wojny krymskiej w 1854 r.,

były wysokie. Za tak zwaną parę czyli korzec pszenicy i korzec żyta płacono wtedy 100 złp. czyli 15 rubli. A browar, gorzelnie, lasy, sady, kąpiele soleckie — przynosiły też niemało corocznie. Sąsiedzi w okolicy byli również zamożni i odwiedzali często Zborów. To też w niedziele i święta było tam zwykle gwarno i wesoło.

W południe do obiadu zasiadali w sali jadalnej zwykle domowi i swoi bliscy. Więc dziadek Karol Codeffroy jeszcze w sile wieku, młoda babcia Joanna, jej matka pani starościna Wesslowa matrona siwowłosa, zawsze czarno ubrana z czarną laską w ręku, ciocia Karolina jedynaczka dziadków młodziutka brunetka; jej bracia a moi wujowie: starszy Juljan poważny, ułomny od dzieciństwa, i młodszy Józef wesoły dowcipny, oraz ich nauczyciel francuz; staruszek rezydent Romiszowski b. major wojsk polskich; wreszcie moi rodzice i ja chłopczyk kilkoletni, bardzo żywy ale grzeczny i trzymany na wodzy przez mamę.

Po obiedzie całe towarzystwo przechodziło zwykle na obszerny balkon frontowy na czarną kawę i deser owocowy, w upały letnie podawano też lody. Powoli zjeżdżali się goście świąteczni: ksiądz proboszcz W. z Solca inżynier powiatowy Szefler ze Stopnicy, młodsi i starsi obywatele z sąsiedztwa, p. Ludwik Walchnowski narzeczony cioci Karoliny z Nizin, pp. Roman i Wojciech Kucieńscy i w. in.

W pokoju balkonowym przy drzwiach szeroko rozwartych starsze osoby zasiadały przy zielonym stoliku do partji wista lub preferansa; zwykle: pani starościna, proboszcz, inżynier Szefler i major. Do partji szachów mój ojciec z wujem Juljanem szachistą znakomitym. Inni panowie brali za kije bilardowe do partji zwyczajnej lub zbiorowej w t. zw „alagera". Panie i młodzi panowie szli czasem na przechadzkę do ogrodu lub sadu na przepyszne owoce prosto z drzewa. Po kolacji i herbacie późnym wieczorem rozjeżdżali się wszyscy w swoje strony. Nas do Stopnicy odwoził zwykle ten sam foszman Karol dzielną czwórką koni cugowych. Zdarzało się niekiedy w drodze słyszeć od lasu głuche wycie wilków, które w owych czasach były jeszcze nierzadkie. Wtedy stangret zacinał konie i kłusem wyciągniętym zmykaliśmy ku wsi najbliższej.

Obławy oficjalne na wilki urządzano wówczas na wielką skalę, z udziałem myśliwych z całego powiatu, przy pomocy licznych naganiaczy, zwykle raz do roku lub wmiarę potrzeby, na zarządzenie władz powiatowych. Prócz tego wypłacano nagrody za każdego zabitego wilka. Przed łóżkiem mego ojca leżała na podłodze piękna skóra z dużego wilka, ubitego na jednej z takich obław w okolicy Stopnicy.

Do Zborowa też w jesieni i w zimie zjeżdżali się często sąsiedzi myśliwi na wielkie polowania. Młody wuj Józef Godeffroy był lubownikiem myślistwa, i miał liczną doborową psiarnię

Całe sfory pięknych ogarów czarnych żółto podpalanych i chartów rasowych, jamniki też i wyżły znakomicie ułożone. W lasach zborowskich i dalszych w sąsiedztwie było mnóstwo zwierzyny. Sarny i dziki nie należały wówczas do rzadkości. Na lisy polowano zwykle w pięknym lesie dębowym koło folwarku Magierowa. Zające, kuropatwy, przepiórki, kwiczoły, przywożono w mnogości po każdem większem polowaniu Na dzikie gęsi i kaczki, cyranki, kurki, bekasy, słonki, krzyki i inne ptactwo wodno-błotne wyruszano na łąki wodniste lub moczary nadwiślańskie, za Solec lub do Ksan, należących do dziadka Godeffroy, przy ujściu Nidy do Wisły, i powracano zawsze z łupem obfitym.

Okolice sąsiednie Nowego Miasta Korczyna i Opatowca, ich moczary zarośla i łachy rzeczne słynne były z obfitości ptactwa błotno-wodnego wszelkiego rodzaju. Mnogość jego była tam wielka, mianowicie jesienią w porze odlotu przed zimą. Ptactwo bowiem wędrowne przeciągające jesienią z północy od Bałtyku przez Polskę trzyma się głównie doliny Wisły ku ujściu Sanu Dunajca i Nidy, dążąc w kierunku tych rzek ku Karpatom. Dla myśliwych naszych okolice owych rzek i pora jesienna dawały zawsze bogaty plon.

Ojciec mój brał nieraz udział w tych towarzyskich wyprawach myśliwskich i sam też często polował w okolicach Stopnicy ze swoim wyżłem Rekinem. Pies ten aczkolwiek dobry do łowów, miał wielką wadę — był złośliwy. Często leżąc na ganku nie dawał przejść nikomu do sieni, warczał i szczerzył zęby. Raz na podwórzu naszego domu rzucił się na robotnika i rozdarł mu spodnie, za których naprawę ojciec zapłacił, poczęstowawszy na zgodę poszkodowanego. Drugi raz, gdy chodziłem przed domem na ulicy z podwieczorkiem, trzymając w ręce w górę podniesiony kawałek bułki z serem, aby mi Rekin nie zjadł, rzucił się na mnie, obalił na ziemię i ugryzł w rękę do krwi. Na mój krzyk przybiegli na szczęście natychmiast kowale z kuźni sąsiedniej, odpędzili psa kijami, a mnie odnieśli do domu. Mama obmyła z krwi i obwiązała mi rękę skaleczoną, ułożywszy mnie poturbowanego w łóżeczku. Nazajutrz rano ojciec zawołał Rekina do mnie do pokoju. Pies położył łeb na krawędzi łóżeczka, popatrzał na mnie smutno jakoś, jakby rozumiał że źle zrobił i że czeka go kara. Potem ojciec wziął dubeltówkę nabitą, zawołał Rekina za sobą, i wkrótce usłyszałem w ogrodzie dwa strzały! Wyrok śmierci został wykonany: Rekin zastrzelony. Żałowaliśmy go potem wszyscy, ale nie było innego sposobu. Ojciec obawiał się nowych wypadków pogryzienia ludzi, mówiąc: że niepodobna trzymać psa, który rzuca się nietylko na obcych, lecz i na swoich domowych. Później dostał ojciec innego ładnego wyżła białego w ciemne łaty „Medora", bardzo zmyślnego i równie dobrego do polowania.

Tak jak w Miechowie na imieniny dziadka Wincentego Piątkowskiego dnia 22 stycznia, podobnie w Zborowie w imieniny dziadka Karola Godeffroy i jego córki jedynaczki cioci Karoliny 28 stycznia dawany bywał wielki świetny bal, na który zjeżdżało się po paręset osób z sąsiedztwa bliższego i z dalszych okolic. Zwykle na kilka dni przedtem odbywało się wielkie polowanie. Zwożono mnóstwo zwierzyny: całe stosy zajęcy, kuropatw, kwiczołów, bażanty, sarny, dziki, obok drobiu swojskiego i ryb różnego rodzaju Ciasta, torty, pasztety, owoce, winogrona, wina szampańskie i inne sprowadzano z Krakowa i Warszawy. Kuchmistrz Kozikowski, z całym sztabem swoich kolegów z sąsiedztwa i liczną służbą dworską, wysadzał się na arcydzieła swej sztuki.

Wyborna orkiestra z Pińczowa słynnego kapelmistrza Siwka, starego żyda z długą siwa brodą, zjeżdżała zawczasu z doborowym repertoarem tańców. Muzykanci, częstowani hojnie, zajmowali cały gabinet przy wielkiej sali jadalnej na pierwszem piętrze pałacu zborowskiego. Jadalnia owa, po wyniesieniu stołów, ozdobiona zielenią, zamieniała się w salę balową, oświetloną rzęsiście pięknym żyrandolem i licznemi kinkietami ściennemi. Wszystkie inne sale, pokoje i schody pałacu, przybrane kwiatami, od parteru do drugiego piętra, jaśniały lampjonami i licznemi światłami. Tańce rozpoczynał uroczysty polonez, potem naprzemian szły walce, kadryle, polki, lansjery, mazury i in. do białego rana. W środku balu z szumem sani zajeżdżających i trzaskiem biczów, z brzękiem podkówek i śpiewem wpadał na salę kulig krakowski, złożony z kilkunastu par dziarskich w malowniczych strojach i ubiorach ludowych. Sale jadalne urządzone były na drugiem piętrze. Przy kolacji koło północy krążyły liczne puhary. Wznoszono toasty z mowami prozą i wierszem, poważne i humorystyczne naprzemian Nad ranem goście z sąsiedztwa bliższego rozjeżdżali się do domów; z dalszych okolic przybyli zostawali dla wypoczynku na nocleg, niektórzy nawet na kilka dni na dłuższą gościnę.

Po karnawale i zabawach zimowych w Zborowie, po odwiedzinach świątecznych wielkanocnych u dziadków, na wiosnę 1851 r. w cichym domu rodziców przybył mały gość: moja pierwsza siostrzyczka Marynia, urodzona 12 maja w cztery lata po mnie.

Niedługo potem, na przedstawienie dziadka Karola Godeffroy, jako prezesa Rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu stopnickiego, ojciec mój został powołany na członka tejże rady, reskryptem warszawskiej Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 8/20 czerwca 1851 r. w formie następującej:

„Rada główna opiekuńcza zakładów dobroczynnych: Na zasadzie §§ 9 i 29 Ukazu Najjaśniejszego Pana z dnia 18 lu-

tego (2 marca) 1842 r. o zarządzie zakładów dobroczynnych w Królestwie polskiem postanowionego, mianuje niniejszem W-go Eustachego Czarnowskiego członkiem Rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu stopnickiego, w przekonaniu, że w uczuciach ludzkości znajdziesz W. Pan powód gorliwego pełnienia obowiązków temu stopniowi właściwych. (Podpisali: Dyrektor główny prezydujący w zastępstwie — rzecz. radca stanu: Brujewicz, prezes rady głównej opiekuńczej tajny radca: Skarbek, dyrektor kancelarji rzecz. radca stanu: Starynkiewicz).

W owym czasie budowano w Stopnicy duży szpital powiatowy w bliskości naszego domu, przy sąsiedniej ulicy Oleśnickiej. Kierownictwo tej budowy i nadzór ogólny nad nią powierzono memu ojcu, co wobec małej odległości nie było trudne.

Ojciec, wobec licznych zajęć sądowo-biurowych, budowlano-administracyjnych i gospodarczych, mało mógł się mną zajmować. Za to mama, mimo zwiększonych obowiązków macierzyńskich po przyjściu na świat córeczki, wszystkie chwile wolne od zajęć poświęcała memu wychowaniu. W gospodarstwie domowem wyręczała mamę poczciwa gospodyni stara Obarska czyli Obareczka, przy pomocy naszej niani dziewczyny wiejskiej Jadwigi.

Przed południem chodziliśmy zwykle do ogrodu po jarzyny i owoce potrzebne do obiadu. Potem bawiłem się koło domu, na oku mamy, pośród klombów kwiatowych przy ganku, gdzie miałem też swój maleńki ogródek z różnem drobnem kwieciem. Obok, naśladując gospodarstwo rodziców, zrobiłem małą zagrodę z patyczków dla krów i koni dziecinnych z drzewa wyrobionych. Co rano kładłem im świeżą trawę jako paszę. Potem harcowałem po podwórku na wierzchowcu z długiego kija z biczykiem.

Po południu przy sprzyjającej pogodzie z mamą i nianią z siostrzyczką w wózku dziecinnym, szliśmy na przechadzkę za miasto niedaleko. Zwykle za ogród nasz w pola koło szosy staszowzkiej, pod małą kapliczkę murowaną przy rozstajnych drogach. Idąc zwolna mamusia objaśniała mi wszystko godniejsze uwagi i odpowiadała cierpliwie na niezliczone moje pytania dziecinne: a co to? a na co to? i t. p. Niania śpiewała ładne piosenki ludowe i krakowiaki wesołe. Na strudze wodnej płynącej cicho przez łąkę puszczałem duże baldachy kwiatowe odwrócone do góry łodyżką, jako okręty popychane wiatrem i unoszone wodą w dal. Niektóre natrafiwszy na przeszkodę lub przy nagłym podmuchu wiatru tonęły, ku wielkiemu zmartwieniu memu jako admirałowi tej floty improwizowanej.

Pomału mama zaczęła mię wyuczać na pamięć krótkich bajeczek, wyliczać różne przedmioty, wskazywać litery w abecadlniku zdobnym w obrazki kolorowe, wreszcie trochę słówek francuskich. Stopniowo z czasem zajmujące czytania i pisanie

polskie, tabliczka mnożenia i inne działania rachunkowe, łatwiejsze rozmowy francuskie, opowiadania różne rozszerzały coraz więcej zakres tego nauczania początkowego. W ten sposób do dziewiątego roku mego życia w Stopnicy zostałem przez moją ukochaną mamę wybornie przygotowany do I-ej klasy szkolnej.

Ojciec przy wolnym czasie chodził z nami na dalsze spacery. Do budującego się nowego szpitala przy drodze Oleśnickiej i dalej za stary cmentarz żydowski tak zwany kirkow przy niej za miastem leżący, z odwiecznemi nagrobkami zapadlemi w ziemię, poczerniałemi, wśród zielska bujnego i dzikich kwiatów, z napisami hebrajskiemi i dziwacznemi rzeźbami. Przez rozpadliny muru spoglądałem tam nieraz napół z ciekawością napół z obawą na to ciche pustkowie śmierci. To znów szliśmy do ślicznych źródeł tryskających z białej opoki wapiennej u stóp wzgórza po drugiej stronie miasta, albo do cienistego ogrodu przy starym klasztorze reformatów. Wracając koło zamku, mieszczącego zarząd powiatowy, wstępowaliśmy czasem do ładnego domku wśród klombów kwiecistych, do znajomych ojca państwa Skrodzkich. Pan Ludwik Skrodzki, człowiek jeszcze młody 35-letni był pomocnikiem naczelnika powiatu. Jego dwóch synków: Kazio i Władzio, moi rówieśnicy zabawiali mię po przyjacielsku, mieli ładne książeczki z obrazkami, które mię bardzo zajmowały. Potem znów ci mali towarzysze przychodzili do mnie biegać po ogrodzie. W niedzielę chodziliśmy na nabożeństwo do kościoła farnego o wyniosłych sklepieniach ostrołukowych, wybielonego jasno, słonecznego, o wesołym nastroju muzyki chóralnej i pieśni strojnego ludu. Niemałą też sensację sprawiały procesje kościelne, mianowicie najtłumniejsza doroczna w uroczystość Bożego ciała, z biciem we wszystkie dzwony i wielkie kotły miedziane obciągnięte skórą, na których grzmiący odgłos żydziątka gapiące się zmykały ze strachem.

W r. 1852 dnia 13 lipca urodził się braciszek mój Władzio, w 27 roku życia mamy. Chrzestnym jego ojcem był p. Emil Kleniewski, dziedzic wsi Drożejowice pod Skalbmierzem; chrzestną matką ciocia Justyna Piątkowska siostra mamy, przybyła na czas dłuższy do nas do Stopnicy.

W lecie częściej niż zimą bywaliśmy w Zborowie, bardzo ożywionym podówczas. Prócz zwykłych gości z sąsiedztwa, w odwiedziny do dziadków Godeffroy przyjeżdżała też na lato ich krewna siostra cioteczna z Wiednia, baronowa Krauss, z synem dorosłym Franiem i dwiema córkami Marją i Hanią, uchodzącą za piękność w stolicy naddunajskiej. Wujaszek Franio, zdolny rysownik i akwarelista amator, szkicował słoneczne krajobrazy Zborowa i Solca, a jako sportsman wioślarz urządzał wyścigi łodziami na wielkim stawie, i ożywiał całe towarzystwo wesołym humorem. Młode ciocie wieczorem grywały na cztery ręce na fortepianie sonaty Bethowena i różne melodyjne walce,

Nauczyciel domowy wujów Juljana i Józefa akompanjował do śpiewów męskich na mandolinie.

W porze letniej główną atrakcją był sąsiedni Solec z jego sezonem kuracyjnym, gwarnemi balami, teatrem, muzyką i wycieczkami towarzyskiemi. Mimo silnego współzawodnictwa sąsiedniego zakładu mineralno-kąpielowego w Busku, Solec jako miłe a tanie letnisko wiejskie cieszył się też liczną frekwencją kuracyjną. Zakład kąpielowy solecki, położony przy trakcie stopnicko-korczyńskim, odległy od Stopnicy 1¼ mili, tyleż od Nowego Miasta Korczyna, od Wisły 1 milę, od Zborowa wiorst parę, otacza równina rozległa z łagodnym spadkiem południowym ku dolinie Wisły. W lecie Solec nęcił zawsze młodzież żądną rozrywki, zwłaszcza w dnie świąteczne. Gwarno tam było i wesoło. Dziadek Godeffroy, jako gospodarz bardzo dbały, i jego uprzejmy administrator p. Sawiński, umieli wielce animować gości, tak że wogóle wszyscy byli zadowoleni. Budynki kąpielowe, teatr, sala balowa, hotel, restauracja, liczne wille i dworki gościnne wśród bujnej zieleni, ciągnące się wzdłuż pięknej alei akacjowej od kościoła do źródła, utrzymane były zawsze bardzo starannie i czysto. Poczta, apteka, sklepy spożywcze funkcjonowały przez całe lato. Stary żyd Chaskiel, typowy faktor, załatwiał codzień wszelkie sprawunki w Stopnicy. Bale bywały gwarne i ochocze. Robiono też często wycieczki towarzyskie powozami i wózkami lub konno wierzchem w okolice, w stronę malowniczych miejscowości nad brzegami Wisły: do Winiar ze starym pałacem, do N. Miasta Korczyna przy ujściu Nidy, na Magierowską górę, do Zborowa i in.

W końcu sezonu kuracyjnego w Solcu i po żniwach w Zborowie odbywała się corocznie zabawa ludowa t. zw. dożynków. W pogodną ciepłą niedzielę sierpniową popołudniu, na czele pochodu żniwiarzy kroczyła zamaszyście gromka kapela wiejska: skrzypków, flecistów i basów, rznąc od ucha krakowiaki cudne. Za muzyką szły parami dziewczęta przodownice strojne ze wszystkich folwarków, z wielkiemi wieńcami z różnorodnego zboża, przybranemi w krasne wstęgi, owoce, orzechy i kwiaty. Dalej starszyzna wiejska z włodarzami i cały barwny tłum ludu wiejskiego, młodzież i dzieci z folwarków dziadka i wsi sąsiednich. Przy ścianach pałacu i pod kolmunadą ganku długie stoły zastawione były chlebem białym, bułkami, mlekiem, serami, wędlinami, mnóstwem owoców różnych, pomarańcz, fig i t. p. Gąsiory z wódką słodką zaprawną kminkiem i anyżem, beczki z piwem, konewki z wodą źródlaną z plasterkami cytryn gasiły pragnienie licznych gości wedle upodobania. Po przemówieniu powitalnem na ganku dolnym przez dziadka i poczęstunku obfitym kapela rozpoczynała tańce. Mnogie pary ochoczej młodzieży, na placu skropionym wodą, sunęły w dziarskie mazury, oberki, krakowiaki i inne tany wiejskie.

Goście z sąsiedztwa i z Solca przybyli przypatrywali się z balkonu nad gankiem owej malowniczej zabawie. Młodzi panowie i panny, w przerwach między tańcami, schodzili między lud z koszami pełnemi drobnych podarków: krasnych wstążek, paciorków i szpilek ozdobnych dla dziewcząt; nożyków t. zw. kozików krakowskich, fujarek drewnianych, krzesiwek żelaznych i t. p. dla chłopców; książek ludowych, abecadlników i zabawek różnych dla dzieci. Wieczorem zapalano ognie bengalskie i beczki ze smołą płonącą dla oświetlenia dziedzińca rozległego. Rozbawieni goście i żniwiarze powoli rozchodzili się i rozjeżdżali do domu, unosząc miłe wspomnienie zabawy staropolskiej.

Na wiosnę 1853 r. przybył do Stopnicy fotografista przyjezdny. Pewnego pięknego poranku ojciec zawezwał go do nas. Na bocznej ścianie domu gładkiej rozwieszono białe prześcieradło, ustawiono krzesła. Rodzice zasiedli ze mną wpośrodku; siostrzyczkę trzyletnią mama trzymała na kolanach. W parę dni fotograf przyniósł gotowy dagerotyp bardzo udatny, wykonany na blasze miedzianej z powłoką srebrną, w ramce za szkłem oprawiony. Zachował się u mnie dotychczas (do r. 1917) sczerniały i bardzo już niewyraźny, gdyż dawniej wisiał zawsze na świetle na ścian e nad łóżkiem ś. p. ojca mego.

W lipcu tegoż roku 1853, w czasie feryj sądowych mieliśmy niebywałych u nas dotąd gości z Warszawy. Odwiedzili ojca dwaj bracia: najstarszy stryj Marceli radca Prokuratorji i stryj Ignacy, dziedzic rodzinnej wsi Kąty w Gostyńskiem, z swymi dwoma synkami Zdzisiem i Władziem. Te dwa zuchy, o kilka lat starsi ode mnie chłopczyny sześcioletniego, chcąc mi zaimponować, zaprowadzili mię do cukierni „na fundę“ kawalerską. Kazali dać ciastka i likieru różanego. Nie chciałem pić za nic w świecie; zaklinałem się że mama nie pozwala mi brać kropli wódki w usta. Śmiali się i drwili ze mnie. Młodszy Władek wychylił dla przykładu nalany dla mnie kieliszek, mówiąc: „Widzisz tak się pije!“ Ja poprzestałem na ciastkach i nie dałem się spoić. Zapowiedzieli mi tylko uroczyście: „Pamiętaj żebyś w domu ani pisnął gdzieśmy byli!“ — „Dobrze, odrzekłem, ale z wami więcej razy do cukierni nie pójdę“ — i na tem skończyła się ta cała przygoda

Stryjowie zabawili cały tydzień, podobało im się u nas. Chwalili krakowskie strony i śliczne krajobrazy górzyste, które pierwszy raz zwiedzali.

D. 11 sierpnia 1853 r. przyszła na świat moja druga siostrzyczka Zosia. Na chrzciny przybyła z Miechowa babcia Piątkowska z córką swą najmłodszą Wincentyną, która Zosię trzymała do chrztu z p. Skrodzkim d. 18 sierpnia.

Babcia Piątkowska, wracając od nas z ciocią Wincentyną po chrzcinach do domu, zabrała mię z sobą do Zagórza na całe lato.

W końcu sierpnia tegoż roku 1853 dziadek Wincenty Piątkowski, z córkami młodszemi Eugeńją i Wincentyną, wyjechał w podróż za granicę. Najprzód przez Kraków do Wiednia, następnie przez Ischl i Salcburg do Monachjum. Dłuższy czas przebyli w Szwajcarji, zwiedzając Alpy berneńskie, Lucernę, Lozannę, Szafuzę. Potem udali się od Moguncji Renem do Kolonji, następnie do Paryża. Wracając zwiedzili Belgję i Holandję, wreszcie przez Berlin, Drezno i Wrocław przybyli szczęśliwie do domu. Dziadek w tej podróży nabył sporo pięknych obrazów olejnych i cennych rycin do swojej galerji w Miechowie.

Ciocie, podówczas młode panny, przywiozły z podróży mnóstwo ładnych pamiątek i drobiazgów różnych: mińjaturowe modele domków szwajcarskich, kostiumy ludowe góralek alpejskich i w. in. W kostiumach tych bardzo malowniczych, złożonych z kapelusików słomianych pasterskich, gorsetów z czarnego aksamitu z łańcuszkami drucianemi, spodniczek białych i pantofelków — tańczyły ciocie na balach domowych w karnawale i podczas kuligów z weselem krakowskiem.

W jesieni tegoż roku 1853 wuj Józef Godeffroy wyjechał też za granicę ze Zborowa na uniwersytet w Louvain. Potem wstąpił do akademji rolniczej w Grignon we Francji, w departamencie Seine-Oise. Wreszcie po dłuższym pobycie w Paryżu ówczesnej stolicy świata cywilizowanego, wracając do kraju, odwiedził w Hamburgu krewnych z drugiej linji t. j. pana Benjamina Godeffroy i jego rodzinę, ludzi bogatych bardzo, właścicieli muzeum handlowo-przyrodniczego, posiadaczy kilkudziesięciu statków morskich, prowadzących rozległy handel wszechświatowy z Ameryką, Azją i Australją. Przyjęcie wuja było bardzo gościnne i wspaniałe. Do obiadu familijnego zasiadło dwanaście osób, a całe nakrycie stołu było szczerozłote, począwszy od sztućców, aż do talerzy, półmisków i puharów. Po przybyciu z zagranicy do domu wuj Józef osiadł na własnem gospodarstwie, na jednym z większych folwarków w sąsiedztwie Zborowa.

Starszy jego brat wuj Juljan Godeffroy, jako ułomny i słabego zdrowia, kształcił się w domu, przy pomocy poważnego wiekiem nauczyciela i zarazem towarzysza pracy, czytając dużo i sprowadzając różne czasopisma oraz nowe dzieła historyczne, społeczne i t. p. do bibljoteki domowej w Zborowie.

Na zaproszenie wuja Józefa przybył z Francji do Zborowa na całe lato emigrant artysta-malarz p. Borkowski, żonaty z francuską. Przez cały czas gościny malował duże portrety dziadka i babki Godeffroy, oraz liczne krajobrazy: Zborowa, Solca, Kikowa, Ksan i innych majątków dziadka. P. Borkowski osiedlił się potem nastałe w Kielcach.

Czas jakiś gościł też w Zborowie p. Kleczkowski, dyplomata francuski z Pekinu, przybyły do Polski dla odwiedzenia swej rodziny, z dwoma synkami. Chłopcy ci bardzo żywego

usposobienia i zawadjaki nie umieli wcale po polsku. Podobało się im u nas bardzo. Chodzili często w pole do żniwiarzy, do pastuchów piekących sobie ziemniaki i wszędzie. Raz przybiegli z przechadzki, chwaląc się że już mówią trochę po polsku. Ojciec pyta ich jakie wyrazy już znają? Mówią: Oh, parexemple „ty psiakrew!“.

W owych czasach w Stopnicy, pełnej domów drewnianych, skupionych ciasno, krytych przeważnie gontem, ze stodołami o poszyciu słomianem, wybuchały częste i duże pożary, mianowicie latem przy posusze. Brak też było straży ogniowej i narzędzi ratunkowych. Władze śledcze i sądowe miały przy tem dużo do roboty. Ojciec prócz asekuracji domu, ubezpieczył też osobno wszystkie ruchomości w sierpniu 1853 r. w warszawskiej Dyrekcji ubezpieczeń.

W r. 1854 dnia 18 listopada w Miechowie odbyły się zaślubiny najmłodszej 20-letniej siostry mamy mojej, Wincentyny z p. Edmundem Zagórskim, właścicielem wsi Gniazdowice pod Proszowicami, radcą dyrekcji kieleckiej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Pan młody, kawaler, lat 27 liczący, syn pana Antoniego Zagórskiego i Józefaty z Kmitów właściciéli wsi Gorzkowa, był dzielnym gospodarzem i wytrawnym rolnikiem fachowym. Prowadził też swoje gospodarstwo w Gniazdowicach nad rzeką Śreniawą bardzo pracowicie i starannie. Ceremonje ślubne w kościele miechowskim odprawił ks. Kryszkier; świadkami byli: p. Ludwik Straszewski dziedzic wsi Rzędowice, sąsiad pana młodego, i p. Władysław Bielski właściciel Giebułtowa w Miechowskiem.

W tymże roku 1854 wybuchła wojna krymska. W czasie słynnego oblężenia Sebastopola zakończył życie cesarz Mikołaj I; śmierć jego jednak niewiele wpłynęła na bieg wypadków wojennych. Jego następca i syn Aleksander II prowadził dalej obronę olbrzymiego swego państwa, zagrożonego naraz na wielu odległych punktach: nad Morzem czarnem, na Bałtyku, a nawet na Oceanie wielkim na Kamczatce, gdzie floty sprzymierzonych bombardowały twierdzę Petropawłowsk. We wrześniu 1855 roku Sebastopol został wzięty przez sprzymierzonych, natomiast twierdzę turecką Kars w Azji mniejszej zdobyli rosjanie. Krwawe te i przewlekłe boje, w których niemało też i polaków żołnierzy padło, zakończył wreszcie traktat pokoju zawarty w lutym 1856 roku w Paryżu.

Kraj nasz nie był dotknięty bezpośrednio klęskami owej wojny. Rolnicy nawet i spekulanci odnosili znaczne korzyści na zbożu i dostawach wojskowych. Cena bowiem np. tak zwanej pary, czyli korca pszenicy i korca żyta, dochodziła wówczas do 100 złp.

Mimo to wogóle biorąc cały szereg lat poprzednich od r. 1846 do r. 1855 był rzec można jednem pasmem klęsk spo-

łecznych i zdrowotnych na całym obszarze ziem Polski. Od Śląska górnego po krańce Rusi białej i od Bukowiny do Żuław nadwiślańskich panował wśród ludu głód, wywołany przez nieurodzaj zboża i ziemniaków. W ślad za głodem zjawiały się choroby ciężkie, jak: tyfus, gnilec, zimnica, puchlina, wreszcie cholera. Wynik liczbowy tego dziesięciolecia (od czasu moich urodzin począwszy) był taki, że w samem Królestwie polskiem ludność zmniejszyła się prawie o 200,000 głów (z 4.867,000 w r. 18.6 na 4.674,000 w r. 1855) czyli zaczęła wymierać. Podobnież było i w innych ziemiach polskich.

Wobec znacznego podrożenia podczas wojny krymskiej produktów wiejskich, mianowicie zboża, jarzyn i paszy, ojciec mój wziął w dzierżawę pod Stopnicą we wsi Piekło kolonję, obejmującą przeszło 13 morgów. Akt umowy odnośnej, z administratorem dóbr donacyjnych stopnickich Augustem Reichem, spisany został na imię mojej matki dnia 12/24 lipca 1855 roku. Także do ulepszonej intensywniejszej uprawy ogrodu swego wziął się ojciec podówczas. Do pomocy stałej, prócz robotników dziennych, przyjął ojciec jeszcze w marcu 1854 r., młodego służącego tęgiego chłopaka Jaśka. Doborowe drzewa w sadzie naszym dawały piękne owoce; winogrona białe i czarne obficie nieraz obrodziły.

Po ukończeniu budowy i urządzenia szpitala powiatowego w Stopnicy, wobec licznych zajęć własnych gospodarskich i sądowych, ojciec zwolnił się od obowiązków członka Rady opiekuńczej powiatowej zakładów dobroczynnych. Odnośne uwolnienie urzędowe ze strony Dyrekcji głównej warszawskiej z dnia 3 marca 1855 r., podpisali: dyrektor generał-lejtenant Wikiński, prezes rady głównej senator A. Dmitriew, oraz dyrektor kancelarji rzecz. radca stanu Starynkiewicz (wszyscy rosjanie). Świadectwo odpowiednie wydała ojcu miejscowa Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu stopnickiego za № 159 w brzmieniu: „Zaświadcza się niniejszem jako W-ny Eustachy Czarnowski pełnił w Radzie tutejszej obowiązki członka z prawdziwym pożytkiem dla szpitala i cierpiącej ludzkości w czasie od dnia 8/20 czerwca 1851 do dnia 1/13 marca 1855 r.“ Podpisali: prezydujący Karol Zaborowski, sekretarz Sławiński.

Mieszkając w Stopnicy mama parę razy odwiedzała, razem ze mną, siostrzyczką Manią i braciszkiem Władziem, swoich rodziców w Miechowie, zwykle w lecie, bo zimą daleka podróż z małemi dziećmi byłaby uciążliwa. W r. 1855 jako już ośmioletni chłopiec zostałem na czas dłuższy w Zagórzu pod Miechowem u dziadków Piątkowskich, aby przy nauczycielu domowym brata mamy a mego wuja Bogdana, przygotować się do szkół. Brat mamy podówczas młodzieniec 15-letni, jako najmłodszy z rodzeństwa swego (urodzony 18 września 1839 r.) był ode mnie starszy o lat 7 tylko. Jako wogóle słabego zdro-

wia kształcił się początkowo w domu pod kierunkiem wytrawnego pedagoga p. Szklarskiego (który później założył w Miechowie progimnazjum prywatne 4-klasowe). Pan Szklarski, na podstawie pierwszych początków nauczania mego przez mamę, przygotował mię z łatwością do I klasy, przechodząc ze mną treściwie odpowiednie przedmioty programu szkolnego. Nawet kaligrafję prowadził bazdzo starannie, pomimo że był bez prawej ręki, którą miał odjętą niemal przy samem ramieniu. W kajecie moim wypisywał lewą ręką w pierwszym wierszu ugóry wzory bardzo piękne. Grał też doskonale na skrzypcach smyczkiem przytwierdzonym paskami do części przedramienia prawego. Potrawy mięsne krajał sobie sam bardzo zręcznie na talerzu bez niczyjej pomocy.

Pod owe czasy dziadek Wincenty Piątkowski, dorobiwszy się znacznie na korzystnej dzierżawie trzech wsi rządowych, nabył w sąsiedztwie, od p. Andrzeja Cichowskiego kuzyna swego, w dniu 5 listopada 1855 r. dobra Charsznicę położone o milę na zachód od Miechowa, za 180000 złotych.

Po nowym roku w styczniu 1856 r. babcia Piątkowska z córkami młodszemi i ze mną, wybrała się do Zborowa na ślub cioci Karoliny Godeffroy, jedynaczki brata swojego, z p. Ludwikiem Walchnowskim, dziedzicem dóbr Niziny w Stopnickiem. Ślub odbył się po południu w kościele parafjalnym w Solcu, potem wieczorem świetne wesele w Zborowie w pałacu dziadka Karola Godeffroy, przybranym w zieleń i oświetlonym rzesiście. Zjazd krewnych państwa młodych i gości z okolic bliższych i dalszych był bardzo liczny. Bal wspaniały z cukrową kolacją, mnogiemi toastami i uroczystemi przemowami, przeciągnął się do późnej nocy, przy muzyce słynnej orkiestry Siwka. Państwo młodzi odjechali potem do Nizin, położonych przy szosie Staszowskiej o 1½ mili za Stopnicą, i zamieszkali w obszernym dworze z kolumnadą stylową od frontu i szerokim terasem kwiatowym od strony rozległego ogrodu, otaczającego tę piękną siedzibę.

W domu rodziców moich w Stopnicy tymczasem panował smutek wielki. Młodsza siostrzyczka moja od paru miesięcy słaba, zaniemogła wreszcie tak ciężko, że d. 27 stycznia tegoż r. 1856 zmarła, mając lat 2½ bezmała (jako urodzona 18 sierpnia 1853 roku).

Pierwszy to raz obraz śmierci przesmutny stanął przed oczyma memi, gdy mama zbolała i we łzach cała wprowadziła mię do naszego cichego saloniku. Pod ścianą między dwoma oknami, na kanapie okrytej ciemnym dywanem, ujrzałem sztywne ciałko Zosieńki w niebieskiej sukience, z rączkami złożonemi na piersiach z małym krzyżykiem. Śliczna główka z twarzyczką alabastrowo-białą, otoczona jasnemi włoskami, spoczywała na poduszeczce śmiertelnej. Ukląkłem z cichym płaczem

odmawiając z mamą modlitwę. Potem po raz ostatni ucałowałem główkę i rączynki ukochanej siostrzyczki, by jej już więcej nie ujrzeć.

Po uzyskaniu pozwolenia władzy trumienka z ciałkiem przewiezioną została do Miechowa. Pogrzeb odbył się w pobliskich Siedliskach w grobie rodzinnym przy kościele św. Barbary, gdzie Zosia spoczywa obok braciszka Sławcia, zmarłego dawniej w Miechowie i obok prababki naszej Anny Godeffroy.

Po pogrzebie Zosi, mama ze mną, z siostrzyczką Manią i Władziem została u dziadków w Zagórzu, gdzie ja znów dalej brałem lekcje u p. Szklarskiego, dla zupełnego przygotowania do klasy I szkolnej. Ponieważ w Stopnicy była tylko szkoła początkowa niższa, przeto ojciec czynił starania o przeniesienie na urzędowanie do Kielc, gdzie była szkoła wyższa realna rządowa i pensjonat prywatny 4-klasowy. Jakoż w kwietniu 1856 roku otrzymał ojciec wezwanie urzędowe objęcia obowiązków asesora trybunału cywilnego w Kielcach, gdzie osiedliśmy wkrótce wszyscy.

Podczas pobytu w Stopnicy do roku 1856 a życia mego 10-go, pod wpływem ruchliwszego otoczenia w domu wśród własnego gospodarstwa, w towarzystwie młodszego rodzeństwa i małych rówieśników, przez nauki początkowe z mamą i częste wyjazdy do rodziny naszej w Zborowie i Miechowie — widnokrąg mój umysłowy rozszerzył się znacznie, choć zawsze jeszcze wzrastałem przeważnie wśród ciszy i spokoju pod opiekuńczym dachem rodzicielskim.